N. Inv. 4516.
II

Mercadet

Komedya w 3ch aktach z francuzkiego
Honorjusza de Balzac

4 i Kulinka

Osoby

Mercadet.
Pani Mercadet jego żona
Julia ich córka.
Minard komisant Mercadeta.
Verdelin przyjaciel Mercadeta.

Goulard Pierquin Violette	wierzyciele.

Jan służący
Teresa pokojowa.
Kasia kucharka.
Mirecourt przyjaciel Mercadeta.
Pan de la Briere

Rzecz dzieje się w Paryżu
w domu Mercadeta.

Akt 1.

Teatr przedstawia salon - dwoje drzwi bocznych - jedne w głębi - Kominek, nad nim zwierciadło - po prawej stronie stolik na nim potrzeby do pisania, kilka fotel.

Scena 1.

Jan Teressa, Kasia.

Jan (ściera meble) Mówię wam, że choć dobrze pływa, to się jednak utopi ten nasz panisko.

Kasia (z koszykiem w ręku) Ale gdzież tam.

Jan Wspomnisz moje słowo!.. a choć to nieźła służba u zadłużonych panów, trzeba się jednak postarać o inną, bo już rok niedługo, a jeszcze nam ani grosza nie zapłacił. Od dziś dnia będę mu ciągle na złość robił aż się tak zgniewa że mnie sam odprawi.

Teressa Nie tak to łatwo jak ci się zdaje!.. ja już parę razy hardo się pani stawiałam a ona na to ani słówka nie bąknęła.

Kasia Całe życie służę po dworach, a jeszczem też nigdy na takich państwa nie natrafiła jak teraz. Nieraz mnie ochota bierze rzucić wszystko, bo tu, to człek dalibóg jakby komedjant jaki musi przed ludźmi udawać.

Jan Jakbyś wiedziała że nie inaczej.

Kasia Z każdym wierzycielem trzeba inaczej poczynać; wczoraj mówię jednemu: Jakto? to pan nie wie że pan Mercadet pojechał do Lyonu - "Nie wiedziałem" Zdarzyła mu się bardzo korzystna spekulacya, odkrył kopalnie węgla - "Doprawdy! tym lepiej, a kiedyż wróci? Nie wiem panie - Przed drugim zaś udaję bardzo zmartwioną, i mówię płaczliwym głosem: Ach panie, mój pan i panna Julia w wielkiej rozpaczy... pani śmiertelnie chora już ją nawet doktorowie opuścili!. wierzy-

ciel

wierzyciel naturalnie w tak strasznej chwili nie śmie na-
begać i wynosi się cichaczem.
Teressa Nie wszyscy tacy grzeczni, często się zdarzy że
ci głupstwo nagada i przeklnie, jak by to my paniami były.
Kasia. Niepodobna dłużej wytrzymać... powiem pani
żeby mi zapłaciła zasługi; bo choćbym chciała to u niej
służyć niemogę, żaden kupiec już nie niechce dać na
kredyt... a cóż ja będę za swoje pieniądze kupowała.
Jan Słusznie mówisz trzeba się upomnieć o zasługi.
Teresa i Kasia. Trzeba się upomnieć.
Kasia Cóż mi to za państwo! Pan to ten co dużo je
i pije; co się przy nim pożywić można, i brzuch i
kieszeń naładować, taki to u mnie Pan.
Teresa Ma się rozumieć – mnie jednak żal panny Julii;
i tego biednego Minarda jej kochanka.
Jan Za wysokie progi na jego nogi. Za niego Pan Mer-
cadet nie wyda córki – Co mi za osoba jakiś tam Komi-
sant co zarabia 800 franków na rok – Pan nie takiego
chce mieć zięcia.
Teresa i Kasia A kogóż?
Jan Wczoraj przyjechało tu dwóch panów, pięknym powo-
zem, stangret mówił Marinowi że jeden z nich będzie
się żenił z naszą panną.
Kasia Jakto ci dwaj panowie w żółtych rękawiczkach i bia-
łych kamizelkach chcą się żenić z Panną Julią?
Jan Jużci przecie nie obydwa.
Kasia Niemogłam się napatrzeć na ich powóz, lśnił się
jak zwierciadło, konie niady róże przy uszach.. a woźni-
ca wymuskany gdyby lalka, buty ze sztylpami, czupry-
na zaczesana... a mina gęsta że to nieprzystępny zga-
bą ręką... A panicz dopiero taki miał brylant pod
szyją jak słońce... to musi być jakiś wielki pan, gdzie-
by on się tam chciał żenić z naszą panną.

Jan Niem

Jan Nieznasz naszego pana! Ja zaś co u niego służę przez sześć lat, i co dzień patrzę jak się zręcznie wywija wierzycielom, jak ich durzyć umie, ja ci mówię, że on tam jeszcze nie taką sztukę potrafi. Nieraz myślałem sobie: no co teraz to już przepadło! co dzień pozwy, co dzień komornicy... na raz paf! wywinął się i znów dobrze! Ale też co za pomysły, co za przebiegi! Co dzień coś nowego, to jakieś młyny parowe, to przędzalnie, to budowle, to cukier z buraków.. to tylko wie co! Naturalnie jakże ma na to wszystko starczyć?.. pożycza, sztukuje, goni, zawsze pewien wielkich zysków. a tu jak nic, tak nic, tylko zgraja wierzycieli na karku, co mu spokoju nie dadzą; ale co on też z niemi wyrabia, mój ty Boże! Nieraz się trafiło, już, już, mają go wsadzić do kozy, a mój pan nuż im wykładać, perswadować, i rozstają się w najlepszej zgodzie ściskają się jakby nigdy nic. Słyszałem o kuglarzach co umieją obłaskawiać hijeny i szakale, mój pan większą sztukę potrafi, bo obłaskawia wierzycieli.

Kasia. O pewno że to większa sztuka.

Teresa Cicho! pani idzie!

Jan Może się czego dowiemy o weselu panny Julii.

Scena 2.

Ciż i pani Mercadet.

Pani Janie, zrobiłeś com ci kazała? czy suknie przyniesione?

Jan Byłem wszędzie, pani, ale ani szwaczka, ani modniarka nie chce wydać roboty bez pieniędzy.

Kasia Rzeźnik także proszę pani powiedział.

Pani Rozumiem.

Jan To ci wierzyciele tego wszystkiego narobili.. o! żebym wiedział jakiego im figla wypłatać.

Pani Najlepszy figiel byłby żeby można zapłacić.

Jan Pewno tego się nie spodziewają.

Pani Kto

Pani Nie tajno wam zapewne że nasze interesa majątkowe bardzo źle stoją, proszę więc was abyście to co wiecie w sekretej zachowali tajemnicy – Czy mogę na to rachować?
Wszyscy O Pani!..
Kasia Właściciny to mówili że takich dobrych państwa mało na świecie.
Teresa I żebyśmy w ogień dla was wskoczyli.
Jan Prawda, niema przywiązańszych sług jak my.
(: Pan Mercadet wchodzi zgłębi:)
Pani Dziękuję wam moi przyjaciele, poczciwi z was ludziska... zczasem wszystko się dobrze ułoży, mąż mój umie sobie radzić .. wreszcie pannie Julii zdarza się bogata partja a jeżeli...

Scena 3.

Ciż sami pan Mercadet.

Mer. Otóż to tak zawsze mówisz z niemi! po co ich spoufalać.. to do niczego dobrego nie prowadzi – Janie, idź natychmiast do pana Verdelin, i proś go odemnie żeby niezwłocznie tu przyszedł bo mam pilny interes, powiedz że interes nie cierpi zwłoki – Ty Tereso biegaj do modniarki, i każ przynieść zaraz obstalowane suknie, powiedz że jej zapłacę gotówką. (: Jan i Teresa wychodzą:) Jeżeli ci panowie przyjdą dzisiaj to ich wprowadzić do mnie.
(: Pani Mercadet siada z prawej:)
Jan Jacy panowie, proszę pana?
Mer. No, jacyż? jużci moi wierzyciele.

Pani Jak

Pani Jakto, moj przyjacielu?

Mer. (siada przy stole.) Zmudziła mnie samotność, tak dawno ich niewidziałem, mam ochotę nagadać się z niemi. Czego stoicie? - idźcie gdzie rozkazałem.

(: Służący wychodzą :)

Scena 4.

Mercadet - Pani Mercadet - Kasia.

Mer. A ty na co czekasz? czy chcesz czego od pani?

Kasia. Nie panie, tylko chciałam cię spytać co mam robić, bo rzeźnik...

Mer. Staraj się żeby dziś był dobry objad. Zaprosiłem pana Verdelin z żoną, pana Mericour i pana de la Brier, więc będzie nas siedmioro - pamiętaj że tu o twoją sławę idzie!.. po zupie trzeba dać rybę, a potem mięsiwa i ciasta, ale ostrzegam cię Kasiu że jak źle ugotujesz, to twoja sława kucharska przepadnie.

Kasia. Dobrze panie! ale zkądże ja wezmę..

Mer. Na drugie danie.. drugie danie to najważniejsza rzecz, musi być zarazem proste i wykwintne, lekkie

i poż

pożyjone, drugie danie...

Kasia. Rzeźnik niechce dać mięsa.

Mer. Co? niechce dać mięsa... niegadałabyś byle czego!... w dzień zaręczyn mojej córki zaprzątać mi głowę takiemi drobiazgami!

Kasia. Cóż ja pocznę, kiedy nikt już kredytować niechce.

Mer. Jak to być może? cóż mi to za kupiec co niedaje na kredyt, nie warto brać u nich, trzeba iść do innego.

Kasia. Ale im trzeba pierwej zapłacić.

Mer. Niech cię o to głowa nie boli, to ich rzecz nie twoja.

Kasia. A jeśli się u mnie będą upominali.

Mer. (n. s.) Ona musi mieć pieniądze! Kasiu!.. w dzisiejszych czasach kredyt jest bogactwem wszystkich, proszę cię, więc raz na zawsze, nie wspominaj mi o ludziach tak jawnie i bezczelnie, powstających na porządek społeczny, i żywotną podstawę każdego. - Zajmij się obiadem, rozwiń twoje zdolności, abyśmy cię mogli podziwiać.. po ślubie mojej córki zajmę się twoim losem.

Kas.

Kasia Alez Panie!

Mer. Bez żadnych ale... etc.. etc.. rób co ci każą - umieszczę ci tak twoją sumkę że będziesz miała dziesięć procent od sta (:cicho do żony:) pewny jestem że ona ma pieniądze. Tak moja Kasiu dam ci dziesięć od sta procentu a to dla tego, żebyś nie oddawała swoich pieniędzy w obce ręce.

Kasia Dziesięć od sta! niema co mówić, zysk oczywisty. mnie ledwo pięć płacili! Idę gotować śniadanie, co do drugiego dania, pani mi powie jak jo ma sporządzić.
(: wychodzi :)

Scena 5.

Mercadet P. Mercadet.

Mer. Ta dziewczyna ma tysiąc franków w Kassie oszczędności, tysiąc franków które nam ukradła, pewny jestem że mi je powierzy ułakomiwszy się na duży procent, a jak je raz dostanę to będzie Kwita-

Pani Mer. Nie wstydzisz się tak podłych chwytać środków?

Mer. Każdy środek dobry jeśli prowadzi do celu - acani zawsze grzeszysz swoją dobrodusznością i nigdy się nie nauczysz żyć z ludźmi. - Ot, teraz naprzykład zwierzyłaś się przed służącemi. i odwoływałaś się do ich

przy

przywiązania. Tym sposobem nie u nich niewskórasz, ostro z góry. Krótko a dobitnie.

P. Hor. Rozkazywać a nie płacić tego niepotrafię.

Hor. Właśnie też na tem sztuka... Dobrocią, przychylnością!.. a to wyborne na honor!.. dobrze acani znasz dzisiejszy świat i ludzi.- W naszych czasach moja pani, niema już rodziny, tylko jednostki, tylko interesa osobiste! Dziewczyna idąc za mąż niezgłasza się o posag do rodziny, ale do Kassy oszczędności... Kolejeta nie polega dziś na mężu, ale na własnej skrzętności i zarobku... Słowem nasze obowiązki są dziś w kuponach... Służący, których teraźniejsi panowie zmieniają prawie codziennie, nie przywiązują się do nich.- ale jak masz w ręku ich pieniądze, to ci służą wiecznie jak psy.

P. Hor. Przestań proszę cię! jesteś człowiek prawy, uczciwy, a czasem mówisz takie rzeczy że przykro słuchać.

Hor. Mówię co myślę i zapewniam że nie cofnę się przed żadnym zaba-

wiem

zbawiennym środkiem. /przyjmuje talara/ bo na tem dziś honor polega. Czy wiesz acani, dla czego dzisiejsza publiczność tak gustuje w dramatach gdzie zbrodniarze główną grają rolę? Bo wielu z widzów wychodzi zadowolonych myśląc sobie w duszy- „No, to ja jeszcze lepszy od tego łotra!"

P. Merc. Ach dosyć już, dosyć.

Mer. Ale ja to co innego; dźwigam powiewoli skutki oszustwa mego wspólnika, szanownego Belville, co zabrawszy kassę pojechał sobie wścieku!.. wreszcie cóż to nieuczciwego mieć długi? Każdy człowiek umiera dłużny ojcu, bo on mu dał życie, a syn mu go zwrócić nie może- Mówię acani że żywot ludzki jest nieustającą pożyczką a dłużnik zawsze wyżej stoi od wierzyciela. Ja naprzykład mam ich pieniądze, a oni muszą czekać aż im zapłacę- Ja od nich nic niechcę a oni mi się naprzykrzają- O człowieka który nic nie winien nikt nie dba, a moi wierzyciele jakże troskliwi o moją przyszłość.

P. Mer.

Pani Mer. O! aż nadto! ale to jakże ich szkaradnie zawiodłeś.. oni ci zaufali.

Mer. Nie zaufanie, ale chciwość skłoniła ich do pożyczki. Spekulant, akcyonaryusz są zupełnie do siebie podobni, oba chcą się zbogacić co prędzéj – Znam dobrze interesa moich wierzycieli, a oni moich nieznają, otem cała tajemnica mego bytu. Obaczysz jaką komedyę będę z niemi odgrywał. /siada na lewo/

P. Mer. Zapominałam że ich chcesz dzisiaj przyjmować.

Mer. Wyczerpałem wszystkie środki, jedyny ratunek w zamężciu Julii.

P. Mer. Chcesz ją wydać za mąż?

Mer. Nie sposób tak żyć dłużéj nie mam ani chwili spoczynku, trzeba to raz skończyć. Znalazłem dla Julii taką partyę że ich wszystkich zaćmi swym blaskiem, i będą czekać spokojnie – ale aby przywieść do skutku to małżeństwo, muszą mi jeszcze pożyczyć pieniędzy.

Pani Mer. Oni?

Mer. Albo to mało trzeba na ku-

pię

Kupienie wyprawy... bo jeśli posag wyniesie 200,000 to wyprawa powinna kosztować 13,000.

P. Mer. Alez ty niemożesz dać takiego posagu.

Mer. Właśnie też dla tego wyprawa musi być suta — więc potrzeba nam 12 lub 15.000 na wyprawę, a z tysiąc talarów na wydatki bieżące, żebyśmy mogli przyjąć jak należy pana de la Brire.

P. Mer. Niepojmuję jak możesz rachować w takim razie na swoich wierzycieli.

Mer. A na kogoż rachować jeśli nie na nich. Znajdź mi proszę krewnego któryby tak gorąco pragnął widzieć mnie zdrowym i majętnym jak oni. Zwykle nawet przeciwnie bywa, krewni krzywo patrzą na nasze powodzenie, i zazdroszczą nam bogactw... wierzyciel zaś, cieszy się szczerze — Jak umrę pewno więcej wierzycieli niż krewnych pójdzie za moją trumną; krewni będą nosić żałobę na sukniach i kapeluszach, wierzyciele w regestrach i sakiewce i tam

to ...

to rzeczywiście skon mój próżnią po sobie zostawi! Serce zapomni, żałoba zniknie po roku, ale dług niezapłacony i zapisany czarnym atramentem przetrwa wieki w księgach wierzycieli.

P. Mer. Znam twoich wierzycieli i pewna jestem że ci już nie pożyczą ani jednego sous.

Mer. Pożyczą, bądź spokojna — wierzyciele są jak gracze, jak raz otworzą swój worek i przegrają, stawiają potem ciągle, zawsze w nadziei że się odegrają. Mówię ci że to niewyczerpane kopalnie, jeśli ci ojciec nie zostawił fortuny, możesz rachować do śmierci na pomoc wierzycieli.

Jan Pan Goulard kazał się zapytać czy Pan doprawdy chce go widzieć.

Mer. Proś

(: Jan wychodzi :)

Dziwi go to! Ciekawa będzie rozmowa! Goulard najnieubłagańszy ze wszystkich, ale szczęściem spekulant zaciekły i tchórz! rzuca się w najzawikłańsze spekulacye, a potem drży o swoje kapitały.

Jan Pan Goulard! (wychodzi)

Scena

Scena. 6.

Ciż sami, Goulard.

Goul. /z gniewem:/ A przecież pana zastaję!

P. Mer. /do męża:/ Okropnie rozgniewany!

Mer. Pan Goulard, mój wierzyciel!

Goul. Zawsze byłem stratny, ilekroć miałem z panem interesa.

Mer. Wszystko się udać nie może, gdzieżby wreszcie była zasługa, i różnica między mądrym i głupim.

Goul. Czyś mnie pan pono wezwał żeby się popisywać z dowcipem. Dawno wiem żeś dowcipniejszy odemnie bo masz pieniądze a ja tylko weksle.

Mer. No juścić u kogoś pieniądze być muszą /:do żony:/ Widzisz przed sobą człowieka który mnie goni jak chart zająca! Wyznaj sam, czy to uczciwie z twojej strony, inny na mojem miejscu mściłby się teraz... bo mam wyborną sposobność... jak zechcę stracisz znaczną summę.

Goul. Naturalnie, jeżeli mi nie zapłacisz, ale ja już zapobiegłem temu, pieniądze albo koza! Komornik przyjdzie tu za chwilę.

Mer. Czyś pan zwarjował! Chcesz że nas obu zrujnować.

Goul. Jakto? Pana, być może, ale siebie z pewnością.

Mer.

Mer. Mówię ci że oba pójdziemy z torbami, jeśli mnie wsadzisz do kozy, siadaj co prędzéj i pisz.

Goul. (siada i bierze pióro.) Cóż mam pisać?

Mer. Odwołanie do policyi, i do Delaunaya żeby mi pożyczył 1000 franków.

Goul. (rzuca pióro:) Co tego to już zanadto.

Mer. Wahasz się kiedy wydaję córkę za bogacza, ty mnie chcesz aresztować, szaleńcze zabijasz mnie i siebie jednym cięciem.

Goul. Wydajesz pan córkę?

Mer. Tak jest wydaję za Hrabiego de la Briere - i ma tyle tysięcy dochodu ile lat życia.

Goulard Jeżeli stary to winszuję, i dam panu jeszcze trzy miesiące czasu, ale ani centima nie pożyczę... To zamężście córki pewnie jakaś nowa sztuka.. nie, nie będę dłużéj czekać - bywaj pan zdrów, za godzinę będziesz pan w kozie.

Mer. (z mocą:) Idź więc, idź niewdzięczniku! ale pamiętaj żem chciał cię zbawić.

Goul. Jakim sposobem.

Mer. Chciałem cię uchronić od zupełnéj ruiny!.. Jakto?.. człowiek rozumny

przeb.

przebiegły jak ty, nie może pojąć o co tu chodzi, a, wstyd mnie dalibóg za ciebie! przed chwilą jeszcze myślałem sobie, żyłem winien Goulardowi, że z pewnością rachować mogę na jego pomoc w chwili tak ważnéj jak jest dla mnie dzisiéjsza. A ty człowieku bezrozumny, samowolnie gubisz mnie i siebie. Słusznie że mi nie chcesz pożyczyć tysiąca franków i wsyłasz do więzienia, zobaczemy się tam niedługo.

Goul. (zbliżając się) Powiedz, czy to prawda że wydajesz córkę.

Mer. Żono, powiedz że panu Goulard, może ci prędzéj uwierzy.

P. Mer. (zakłopotana) Taki jest zamiar mego męża.

Goul. No jeśli to przyjdzie do skutku... ha!.. to dam jeszcze te 1000 franków, może odbiorę prędzéj resztę. Oto są... (daje pieniądze) Życzę państwu żebyście co prędzéj ten interes skończyli. (wychodzi)

Scena 7.

Mercadet, pani Mercadet, pośniéj Julia.

Mer. A co nie mówiłem, najtwardszy orzech zgryziony.

P. Mer. Czy ty znasz dobrze tego Pana de la Brive?

Mer.

Mer. Jadłem u niego obiad. Ślicznie mieszka, ma piękne srebra, zastawa do deseru złota z jego herbem, więc widać że niepożyczona — Julcia będzie bardzo szczęśliwa, czy on również, nie wiem; ale w małżeństwie jak jedno szczęśliwe to i tak bardzo dobrze.

(Julia wchodzi)

P. Mercad. Chodź tu Julciu — mamy z tobą pomówić o bardzo ważnych rzeczach.

Julia Czy pan Minard mówił z tobą dzisiaj drogi ojcze?

Mer. (~~[illegible]~~) Minard (do żony) a to niespodzianka!! jakiś pan Minard zagnieździł się w sercu panny Julii. Któż to taki jeśli wolno spytać, czy nie mój komisant przypadkiem.

Julia Tak papo!

Mer. Kochasz go?

Julia Kocham papo.

P. Mer. A on cię kocha?

Julia O! bardzo?

Mer. Jakiż masz na to dowody?

Julia Najlepszy dowód że cię chce ze mną żenić.

Mer. To żaden dowód; gadasz jak dziecko, a ja ci mówię że on cię nie kocha

cha

kocha, bo niema czasu na miłostki, pracuje cały dzień żeby zarobić na kawałek chleba.

P. Mer. Biedne dziecko, jakże jej to z głowy wybić.

Mer. Pozwól już ja ją przekonam... Słuchaj Julcia, masz moje pozwolenie możesz iść za Minarda.- ale ty nie masz nic zupełnie, wiesz? cóż więc będzie po ślubie, czy pomyślałaś o tem.—

Julia. Myślałam papo.

Mer. Powiedz mi jakie wasze zamiary cóż będziecie robili?

Julia. Będziemy się kochać.

Mer. Dobrze jest, ale czy kupidyn przyniesie wam kupona w kołczanie.

Julia. Najmiemy maleńkie pomieszkanie na czwartem piętrze, w jakiej bocznej ulicy, jeśli nie będzie można to nawet służącej nie przyjmę, sama się zajmę wszystkiem. Praca będzie dla mnie rozkoszą bo pracować będę dla niego, a on dla mnie. Tak wszystko ułożę żeby nigdy nie spostrzegł braku... otoczę go staraniem i miłością, temi prawdziwemi klejnotami których nieraz bogacze biednym zazdroszczą; i będziemy szczęśliwi.- Umiem malować, więc zarobię tyle, żeby niepotrzebował na mnie łożyć. Zresztą Bóg nam dopomoże i pewna jestem że się Adolf dorobi majątku.—

Mer

__Mer.__ Dorobiłbym się nie mając żony na karku, ale z żoną to nie tak łatwo, człek się musi uganiać za pieniędz- mi, a im więcej ich potrzeba tem trudniej złapać.

__Julia__ On ma tyle woli i wytrwania że nie będziemy w potrzebie. Obaczysz ojcze, że jeszcze kiedyś będzie ministrem.

__Merc.__ Któż dziś wątpi o sobie? każdemu się zdaje że wielki człowiek, każdy żak myśli że poeta i orator! Chcesz żebym ci powiedział czem będzie twój Adolf!.. oto ojcem kilkorga dzieci które ci nie dadzą pracować, a ojca wyprawią do więzienia za długi; to taki będzie koniec tego szczęścia, które tak wymownie opisałeś, bo życie ludzkie to nie romans, ale bardzo prozaiczna historja.

__P. Mer.__ Czy by na prawdę myślisz o tym związku Julio?

__Jul.__ Z Adolfem tylko szczęśliwą być mogę, droga matko.

~~Mer. Twój~~

__Mer.__ Twój Adolf pewnie myśli że my bogaci?

Jul. Nię

Julia Nigdym z nim o tem nie mówiła.

Mer. Napisz zaraz do niego żeby tu przybył, muszę z nim pomówić.

Julia (ściska ojca) Drogi ojcze!

Mer. pójdziesz za pana de la Brière; zamiast na czwartem piętrze, będziesz mieszkała w pięknym pałacu, na pierwszej z ulic Paryża, a jeśli nie zostaniesz żoną Ministra, to będziesz żoną Para Francji... wybacz że ci lepszej partyi ofiarować nie mogę... a resztą nie będziesz mogła wybierać, bo twój Pan Minard choć cię tak bardzo kocha pewnie się nie zechce z tobą żenić.

Julia Zoburzeny.

P. Mer. Jeżeli ją kocha.

Mer. Gdzie ją tam kocha, myśli że będzie miała posag (: słychać dzwonek u bramy :)

P. Mer. Ktoś dzwoni, służący się rozeszli, niema kto otworzyć.

Mer. Po co otwierać, niech dzwoni.

P. Mer. Jak słyszę dzwonek, zawsze mi przychodzi na myśl że to może Behville powrócił.

Mer

Mer. Osim lat mija jak nie dał o sobie żadnej wiadomości, a ty go się jeszcze spodziewasz!.. to jak ci weterani co do śmierci czekają Napoleona. (Dzwonią)

P. Mer. Znowu dzwonią.

Mer. Obacz Julciu kto to taki... powiedz że nas nie ma w domu, jeśli ci nie uwierzy to pewnie wierzyciel.. przyprowadź go do mnie. (Julia wychodzi)

P. Mer. Julia szczerze się przywiązała do Adolfa. Nie gwałcimy jej drogi.

Mer. Acani zawsze sentymenta w głowie.

Julia Ojcze to pan Piergin.

Mer. Przeczuwałem że to wierzyciel.. niszczennik jakich mało, wśród dziki którego pokonywam odwagą, ale gdybym mu pokazał że się go boję, rozdarłby mnie niechybnie. (idzie ku drzwiom) Proszę cię, proszę. Panie Pierquin.

Scena 8.

Ciż sami Pierquin.

Pier Winszuję, winszuję Panu, podobno wydajesz córkę za milionera.

Mer. Nie za milionera, najwięcej jest ma 900,000.

Pier. No to mała różnica, wierzyciele będą mogli czekać cierpliwie, ha, byłby też i czas jakoś poprawić interesa, już osim lat czekamy na powrót Pana Beboitte, to trochę za długo... ja sam nawet straciłem cierpliwość i chciałem....

Mer

Mer. Chciałeś mnie aresztować.

Pier. Co było a nie jest, nie piszę się w regestr, wpadłeś na doskonały pomysł, wyborny.

Mer. To nie żaden pomysł, ani wymyślona bajeczka na uśpienie wierzycieli, mój zięć zowie się Hrabia de la Briere.

Pier. Co, doprawdy? Na jakiego żeś go wydał człowieka.

Mer. Dość tych żarcików.. ani słowa więcéj, inaczéj zażądam od ciebie kwitów, a bardzobyś na tem źle wyszedł. Moje procenta przynoszą ci tyle co wioska w dobrym gruncie. Jestem bogaty i nie znoszę żartów nawet od wierzyciela.

Pier. Ależ panie.

Mer. Ani słowa!.. bo panu zapłacę. Idź pan do mego gabinetu — pomówiemy o interesie.

Pier. Sługa pana (n. s.) Djabeł nie człowiek.

(Kłania się i wychodzi na lewo.)

Mer. (do siebie) Pokonałem zwierza, dalej będzie łatwiéj. (odchodzi za nim.)

Scena 9.

Pani Mercadet — Julia — później Służąca

Jul. Ah! mamo, ja nie pójdę za tego Pana de la Briere —

P. Mer. On bardzo bogaty moje dziecko.

Julia Już ja wolę być szczęśliwą a ubogą, jak bogatą a nieszczęśliwą.

P. Mer

P. Mer. Szczęście ucieka od nędzy, a bogactwo największe nieszczęście znośnem uczyni.

Jul. I to Ty Mamo, mówisz takie rzeczy.

P. Mer. Doświadczenie rodziców powinno oświecać dzieci.. ciężkie nasze życie, moje dziecko, niemamy ani chwili spokoju, radzę ci Julciu, idź lepiej za bogatego.

Scena 10.

Ciż sami Jan. Teresa, Kasia. Mercadet. z papierami.

Jan Byłem u Pana Verdelin.

Kasia. Już nastawiłam objad.

Mer. Cóż powiedział pan Verdelin?

Jan Kazał powiedzieć że zaraz tu przyjdzie, ma właśnie odnieść pieniądze gospodarzowi domu Panu Brédif.

Mer. Brédif, to milioner! zejdź do sieni i czekaj na Pana Verdelin, zanim pójdzie do właściciela przyprowadź go do mnie – rozumiesz! Tereso!.. a cóż szwaczka, modniarka.

Teresa Jak tylko powiedziałam że Pan płaci, wszyscy byli bardzo uprzejmi.

Mer. Kasiu!.. a objad czy będzie smaczny?

Kasia Staram się o to proszę pana.

Mer. Dobrze, porachuję się z tobą jutro, z wami wszystkiemi. (służący wychodzą.)

P. Mer. Cóż Pan pierwszy?

Mer. Dał mi kilkanaście akcyi i weksel na 20,000 franków wystawiony

na jak

na jakiegoś szlachcica bardzo nieszczelnego nazwiskiem Michonette który ma starą ciotkę w okolicach Bordeaux pan de la Briere jest także z tamtąd, dowiem się przy tej sposobności ile ma dochodu.

Pᵢ Mer. Ale czemże zapłacić kupców? modniarka zaraz przyjdzie.

Mer. Już ja przyjmę ją oddal się

(Pani Mercadet odchodzi.)

Scena 11.

Mercadet później Violette.

Mer. (schodzi) Jak się tu wykręcić, modniarka zaraz przyjdzie!... wszystko polega na wątpliwej przyjaźni Verdelina, który z moją pomocą dorobił się majątku, ale im dłużej człowiek żyje tym więcej się przekonywa, że nie ma za centima wdzięczności w ludziach. Verdelin winien mi wdzięczność a ja jemu pieniądze, niepłacimy sobie oba. Żeby wydać Julię, trzeba koniecznie parę tysięcy; twardy to orzech do zgryzienia.

Jan (za sceną) Proszę Pana tędy?

Mer. To on! (idzie ku drzwiom. Violette wchodzi.) A! to pan Violette!

Viol. W ciągu tygodnia, byłem u pana jedenaście razy; wczoraj czekałem na pana cztery godziny na ulicy. powiedziano mi żeś pan pojechał na wieś. dzisiaj przychodzę po raz dwunasty i przecie zastałem.

Mer. Bardzo mi przykro, żeś się tyle razy fatygował.

Viol Wszystkie moje rzeczy zastawiłem w lombardzie.

Mer. To tak jak ja.

Viol. Nigdym panu nie wymawiał żeś mnie zrujnował, bo zawsze mam nadzieję odebrać moją należytość z procentem, ale samą nadzieją żyć nie można, więc przyszedłem prosić o wypłacenie choć drobnej części procentu, bo w domu bieda i głód.

Mer. Niepodobna! Choć sam ostatkiem gonię podzielę się z tobą Kochany Panie Violette. Ale mam tylko sto franków i to nie moje. tylko córki.

Viol Czy być może?

Mer. Tak jest niestety, nie chcę nic ukrywać przed tobą.

Viol. Słusznie, nieszczęśliwi są sobie braćmi

Mer. Zachowaj to u siebie co ci powiem; oto wydaję córkę za mąż.

Viol. Ach! ja mam dwie i niewiem niestety kiedy je wydam! No, w tak niezwykłych okolicznościach

nie będę

nie będę ci się naprzykrzał, panie Mercadet… jednak, gdybyś mógł, dzieci głodne, czekają na mnie.

Mer. No kiedy tak to ci dam 60. franków.

Viol. Ah! łaskawco!.. moja żona i dzieci będą cię błogosławić. /: n.s. gdy Mercadet wychodzi na lewo :/ Otóż to tak, pokora mury przebija i inni co go męczą, prześladują, niedostają ani sous, a człowiek narzekaniem i płaczem, zawsze swoje procenciki odbierze. /śmieje się:/

Mer /wchodzi z pieniędzmi:/ Poczekaj stary skąpcze! będziesz sobie ze mnie żartował, obaczemy kto z kogo lepiej zażartuje? Masz pan!

Viol 60. franków w złocie, dawnom już niewidział takiej sumy - upadam do nóżek pańskich - będziemy Boga prosić o pomyślność nowożeńców -

Mer. Żegnam pana. /zatrzymuje go:/ Jak patrzę na ciebie, panie Violette to mi się serce kraje; nieszczęście twoje rani mnie do żywego… już wczoraj chciałem ci wypłacić twoją summę.

Viol Wypłacić mój kapitał?

Mer. Nie inaczej - Wystaw sobie przepyszny interes, najszacowniejszy wynalazek, spekulacya przewyborna i pewna, jasna jak słońce… a jednak na urzeczywistnienie jej, bezrozumny bankier, odmówił mi nędznego miliona franków!. a rzecz nie ulega kwestyi że

nakład

nakład w parę miesięcy wróci się potrojnie.

Viol. Potrojnie

Mer. Nikt nie może powiedzieć jak ogromne zyski pociągnie za sobą tak wielki wynalazek jak bruk telegraficzny.

Viol. Bruk telegraficzny.

Mer. Tak jest! bruk telegraficzny.

Viol. Doprawdy.

Mer. Wszyscy kapitaliści i posiadacze wielkiej własności, których dobry byt i produkcya spekulacyi od spokojności i porządku zawisły, będą naturalnie naszemi akcyonaryuszami – za niemi pójdą mali i najdrobniejsi właściciele z miast aż do zagrody wiejskiej o bankierach, kupcach – wekslarzach i rentjerach, niema już nawet co mówić – wszyscy kupują na gwałt akcye.

Viol. Ato rzeczywiście wielki wynalazek.

Mer. Wzniosły i filantropijny! nieprawdaż – i żeby na taki cel odmówić nędznych 4000 franków na ogłoszenie i prospekt.

Viol. Potrz

Viol. potrzeba 4000 franków na ogłoszenie i prospekt.

Mer. Cztery tysiące franków a przypuszczę do wspólki, to jest dam w zamian miliony.

Viol. Słuchaj pan... obaczę... pomówię o tem z jednym...

Mer. Broń Boże!.. ani słowa przed nikiem skradzionoby mój pomysł... zrozumiałoszy go od razu jak pan... wreszcie dam Verdelinowi pierwszeństwo.

Viol. Co? Verdelinowi?.. możnaby?

Mer. On to zrobi fortunę jeżeli zaryzykuje sześć tysięcy.

Viol. Mówiłeś pan dopiero że potrzeba 4000 franków.

Mer. Mówiłem że mi odmówiono cztery, ale potrzeba sześć. Verdelin który z mojej łaski jest milionerem, podwoi, potroi swój majątek. Bardzo mnie to cieszy, bo dobry z niego człowiek.

Viol. Panie Mercadet, ja się panu wystaram tej summy.

Mer. Dziękuję ci bardzo. - Verdelin przyjdzie za chwilę, musiałbym mieć pewność z innej strony żeby z nim niezawrzeć ugody, a że pewności nie ma.. bądź pan zdrów, i licz z pewnością na odbiór swoich 30,000. -

Viol. jed.

Viol. Jednakowoż..

P. Mer. (wchodzi) Mężu! Pan Verdelin chce się z tobą widzieć.

Mer. (n. s.) W samą porę! (do żony) Zaraz służę.
(Żona wychodzi) Żegnam cię panie Violette.

Viol (wyjmuje pugilares) Mam właśnie 6000 franków przy sobie, więc i interes skończony.

Mer. Co, masz sześć tysięcy franków?

Viol. Proszono mnie aby je umieścić na jakiej dobrej hipotece.

Mer. Nie znajdziesz pewniejszej! zaraz podpiszemy ugodę. (bierze pieniądze) Tem gorzej dla Verdelina, kto późno przychodzi, sam sobie szkodzi.. Wyjdź przez mój gabinet - do widzenia. (wyprowadza go lewemi drzwiami)

Pani Mercadet wchodzi - Mercadet wraca i uderza się w czoło.

Otóż za głupiec ze mnie!.. mam ochotę w łeb sobie strzelić.

P. Mer. Cóż się stało! Wielki Boże!

Mer. To się stało żem chciał pożyczyć od tego skąpca Violetta sześć tysięcy franków.

P. Mer. A on ci odmówił.

Mer. Gdzie tam, dał mi je tak prędko że dałby 10. żebym się był umiał

wziąć

wziąść do rzeczy.

P. Mer. Verdelin czeka.

Mer. Proś go niech przyjdzie później.- albo czekaj... Już mam na wyprawę dla Julci, trzeba jeszcze pieniędzy na wydatki domowe aż do wesela!.. Ha! przyszlij mi Verdelina.

P. Mer. Z nim łatwa sprawa to twój przyjaciel. (wychodzi.)

Mer. Tak, przyjaciel prawda ale nieuży-ty!.. O Boheille! jakiżeś mi ciężki żywot zgotował... No śmiało naprzód, a i tę fortecę zdobędziemy.

Scena 12.

Mercadet. Verdelin.

Ver. Dzień dobry przyjacielu!.. podobno masz do mnie pilny interes - mów prędko o co chodzi bo Bredif czeka.

Mer. A niech czeka, dziwię się bardzo że bywasz u niego.

Verd. (śmiejąc się.) Mój kochany, żebyśmy odwiedzali tylko tych których szanujemy, to byśmy musieli żadnych wizyt nieoddawać.

Mer. (śmiejąc się.) A ni nawet własnego progu nieprzestąpić.

Verd No, powiedz czego chcesz?

Mer. A czegożby jeśli nie (: robi gest, jakby rachował)

Verd Złe

Verd. Zleś się wybrał mój przyjacielu, niemam pieniędzy... a chociażbym i miał, tobym ci niemógł dać. — Jużem ci i tak więcej pożyczył niż mogłem, i nigdym ci się nieupominał. jestem zarazem twoim przyjacielem i wierzycielem, co nigdy w parze niechodzi!.. gdybym był człowiekiem zwyczajnym, od dawna wierzyciel byłby zabił przyjaciela, ale wszystko ma swój koniec na tym świecie.

Mer. Dobroć twoja niewyczerpana.

Verd. Gdybym był wstanie zapłacić wszystkie twoje długi i wydźwignąć cię raz na zawsze z przykrego położenia, nie wahałbym się ani chwili, ale ta jednorazowa pomoc na nic się nie przyda, musisz ulegnąć prędzej czy później. Twoje ostatnie pomysły, jakkolwiek genialne, wcale się nie powiodły, — straciłeś kredyt. Jak nie będziesz miał co jeść przyjdź do mnie, przyjmę cię chętnie, ale pieniędzy niepożyczę, to darmo.

Mer. Więc mówisz że mnie już palcami wytykają jak oszusta.

Verd. Niepowiedziałem tego, uchodzisz jeszcze za uczciwego, ale konieczność zmusi cię wkrótce do środków...

Mer. Tak, tak, rozumiem, zawsze wyśmiany ten komu się niepowiodło!.. ale do rzeczy, nie potrzebuję nauk ani morałów, tylko pieniędzy, jakiem ci już powiedział, i to nie dla siebie ale dla mojej córki która wydaje za mąż. — a tu bieda aż strach!.. obietnice, kredyt, wszystko zużyte, jeżeli nie znajdę pieniędzy, zamęście Julci przepadło, koniec, końców olśnić przyszłego zięcia. Żona i córka nie mają się w co ubrać. Drogi przyjacielu nie odrzucaj mojej

ost

ostatniej prośby, wszakże mam tylko jedną córkę.

Verd (n. s.) Już mnie tyle razy oszukał że mu nie wierzę i słowa.

Mer. Zaprosiłem przyszłego zięcia na objad, a srebro zastawiłem; więc oprócz 6,000 potrzeba mi jeszcze zastawy do objadu. Spodziewam się że mi pożyczysz jedno i drugie, i zjesz z nami objad.

Verd Zlituj się! 6,000! Któż ma taką summę do wyrzucenia?

Mer. Daj się ubłagać! żonę i córkę kocham nad życie.. one tyle już wycierpiały... chciałbym je widzieć szczęśliwe.. spełniłem w tych czasach nie jeden ciężkich gonyczy, ale to wszystko niczem w porównaniu co bym cierpiał gdybyś mi odmówił... nie wiem co by się ze mną stało... nie... bo nie chcę twojej litości!.. ale pamiętaj że mnie będziesz miał na sumieniu.

Verd (siadając) Sześć tysięcy... na cóż ci tyle potrzeba.

Mer. (n. s.) Już go mam!.. Ha! mój kochany długo mówić na co potrzeba... widzisz, konkurent, to bardzo pierzchliwy ptaszek... lada czego się zlęknie, jedna falbana mniej u sukni już go

na Boga

na Bóg wie jakie wnioski naprowadza!..
mondniarka ma przynieść suknie; ra-
chowałem na ciebie i obiecałem zapłacić.
No dasz mi było prawda?

Verd. Niemogę, dalibóg nie mogę.

Mer. Więc mam zginąć z twojej ręki!..
z ręki najlepszego przyjaciela.. ba! to
tak zawsze bywa!.. bądź zdrów! że-
gnam cię!.. w łeb sobie wypalę!!

Scena 13.

Ciż Pani Mercadet i Julia.

P. Mer. (wbiega) Co to jest!? co to znaczy?

Jul. Ojcze co ci jest?

Mer. Przybiegły na moją obronę jak
dwa anioły opiekuńcze! (bierze ich za ręce)
Chcesz że zabić całą rodzinę?

Jul. Panie zlituj się nad moim ojcem, widzisz że jest w roz-
paczy.

Verd. (do Julii) Czy wiesz Pani o co idzie?

Jul. Niewiem.

Verd. Ojciec chce odemnie 6000 franków na twoje wesele.

Jul. Jeśli tak, schowaj je pan dla siebie nie chcę okupywać
mego losu upokorzeniem ojca.

Mer. (n. s.) Doskonale, po spartańsku!

Verd. Julio! zwyciężyłaś, idę po pieniądze (wychodzi)

Scena 14.

Ciż prócz Verdelina potem Służący.

Mer

Mer. A to mnie zamordować!.. niech go nie zrwam!.. i gdyby nie Julcia, co go jednem słowem pokonała, byłbym mu się kłaniał i płaszczył na próżno.

(: Jan, Kasia i Teresa wchodzą :)

Jan Swatka i modniarka przyszły.
Ter. I kupiec z koronkami.
Mer. Wygrałem! Julcia będzie Hrabiną de la Briere!.. Niech przyjdą do mego gabinetu.. kassa otwarta.

(: idzie do gabinetu - służący patrzą po sobie zadziwieni :)

Akt 2gi

Gabinet Mercadeta – drzwi w głębi – dwoje drzwi po bokach, szafy z książkami – po lewej stronie kufer do pieniędzy – Biórko, przy nim fotel. Przy kufrze drugi fotel Kanapa.

Scena 1.

Minard, Jan, pomiej Julia.

Min. /wchodzi/ Pan Mercadet chce się ze mną widzieć?

Jan /idzie za nim/ Tak jest panie, ale panna prosiła abyś pan tu na nią pierwej zaczekał.

Min /n-s./ Musiało zajść co nowego, ojciec mnie wzywa, ona chce ze mną mówić... co to ma znaczyć?

Jan Jdzie panna.

Min Droga Julio!

Jul. Janie, powiedz ojcu że pan Minard przyszedł /: Jan wychodzi :/ Adolfie! nasza przyszłość, nasze szczęście, dzisiaj się ma rozstrzygnąć... bądź odważny i wytrwały.

Min Cóż to ma znaczyć?

Jul. Ojciec chce mnie wydać za Hrabiego de la Brieve!

Min O! Boże! cóż za cios straszny! co poczęć.. jak go odwrócić?

Scena 2.

Ciż sami. Mercadet. Mercadet.

Mer. ~~Pan kochasz moją córkę~~? Pan kochasz moją córkę?

Min Kocham ją z całej duszy.

Mer. Ona wierzy temu, potrafiłeś ją pan przekonać.

Min Mówisz pan tak jakbyś wątpił o szczerości mego uczucia, czemże zasłużyłem na twoją niewiarę? opuszczony, sierota, w córce twej panie, znalazłem siostrę i przyjaciołkę, przy niej uczułem że nie jestem sierotą.. ona jest dla mnie rodziną, światem, wszystkiem.

Mer

Mer. Moje pojęcia o miłości są zupełnie inne.. wiek, doświadczenie, odarły je z uły-dy i blasku, którym wiek młody marzenia swe stroi... widzę rzeczy jak są w istocie.- Córka moja nie jest ani piękna, ani mądra, słowem nie może wznikiem obudzić gwałtownej miłości.

Min Mylisz się Pan, nie znasz własnéj córki.

Mer. Pozwol pan że...

Min mówię panu że jéj nieznasz.- znasz ją taką jak wszyscy, uprzejmą i miłą; lecz miłość jak zapłonie w sercu kobiety, nadziemskim stroi ją blaskiem!.. dobroć i poświęcenie lśnią wtedy nad jéj czołem jak gwiazdzista korona.

Jul. Ojcze pozwól mi odejść.

Mer. Jeśli jéj ciągle będziesz powtarzał że jest najpiękniejsza, najlepsza... to niezadługo z anioła zrobisz djabła.

Min Ojciec Julii powinien ją znać lepiéj.

Mer. Sądziłem dotąd że jestem ojcem Julii, ale dziś dowiedziałem się że Julia któ-rąś ty utworzył, stokroć od mojéj pię-kniéjsza.

Min Więc Pan nigdy niekochałeś?

Min A i bardzo!

Min Widać jednak, że teraz ludzie więcéj kochają jak da-wniéj.

Mer. Dla czego?

Min Bo się przywiązuję do ideału, wielbię ducha, nie ciało; taka tylko miłość jest świętą, prawdziwą i potrafi osłodzić każdą godzinę życia.

Mer. Prócz objadowej.

Jul. Ojcze nie naśmiewaj się z nas, nie wyszydzaj czystej, prawdziwej miłości.

Min Aniele mój!

Mer. Rozczula mnie wasze przywiązanie, więc chcesz ją pojąć za żonę mimo przeszkód i przeciwności?

Min To moje jedyne pragnienie.

Mer. Julio zostaw nas samych, muszę pomówić z Minardem o interesach.

Jul. Do widzenia Ojcze /: Mer. ją całuje i odprowadza na lewo:/

Min /n. s./ Jakoś się wszystko nie źle układa.

Mer. Panie Minard, jestem zrujnowany.

Min Pan?

Mer. Tak jest, jestem zrujnowany zupełnie. Jeżeli chcesz możesz się żenić z Julią. Będzie jej lepiej u ciebie niż w domu rodzicielskim – Ale uprzedzam cię że Julia niema najmniejszego posagu, a nadto musi utrzymywać starych rodziców, i płacić za nich długi.

Min To niepodobna.

Min

Mer. Niewierzysz pan (idzie do biórka) przeczytaj te papiery, tam masz wszystko czarno na białem. wykaz długów, kopja zaaresztowanych mebli, etc.. etc..

Min. Być nie może.

Mer. Czytaj.. oto rozkaz uwięzienia za długi przysłany wczoraj.. widzisz że rzecz nie cierpi zwłoki!.. Czytaj, proszę cię, przekonasz się jak wszystko ułożone w alfabetycznym porządku.

Min. Wierzę.. wierzę.. panu.. Ale powiedz mi czyś jeszcze nie niezapłacił.

Mer. (idzie do biórka) Tak dobrze jak nie.. mam jeszcze do zapłacenia 380,000 franków.

Min. (przerażony) Zrujnowany.. zrujnowany zupełnie!

Mer. (n. s.) Oczarały piórka jegomości!.. byłem tego pewny!.. Cóż ty na to?

Min. Dziękuję panu za jego otwartość.. otworzyłeś mi oczy.

Mer. A miłość.. a ideały!..

Min. Sądziłem że już nie można kochać więcej jak kochałem, teraz przekonywam się że można.. bo kocham Julię sto razy więcej.

Mer. Co.. co takiego?

Min. Będę dla niej pracował potrójnie, prócz miłości jeszcze sobie na jej wdzięczność zasłużę.

Mer

Mer. Więc chcesz się z nią żenić?

Min. Pytasz mnie o to? kiedy cię miałem za bogatego, ze drżeniem i nieśmiałością prosiłem cię o jej rękę - teraz proszę cię o nią bez trwogi, bo zniknął między nami przedział fortuny.

Mer. (n. s.) Na honor to wzniosła, prawdziwa miłość, sądziłem że już takiej nie ma na świecie. Wybacz młodzieńcze żem tak źle o tobie sądził - wybacz że ci mej córki niemogę dać za żonę.

Min. Jakto? mimo miłości naszej.. chcesz być zabójcą własnego dziecka?

Mer. Posłuchaj mnie cierpliwie, wykazałem ci stan mojego majątku, teraz ci wykażę stan mego serca.

Min. Mów pan, ale pomnij na naszą miłość, pomnij na moje poświęcenie bez granic.

Mer. Przypuśćmy że pracując dzień i noc, potrafisz wyżywić Julię - ale z kądże my weźmiemy chleba? co się stanie ze mną i z moją żoną?

Min. Jakże pan możesz sądzić?

Mer. Dobrze, więc będziesz pracował dla czworga, czy jeden człowiek może temu podołać, wreszcie nie na tem koniec, przyjdą dzieci.

Min. Z pomocą Bożą podołam wszystkiemu.

Mer

Mer. Mimo twoich wysileń, los mój zawsze pozostałby ten sam, bo tylko bogate zamęście Julii, może i mnie oczyścić z długów i nowy otworzyć kredyt za pomocą którego mam nadzieję odzyskać stracony majątek. Bogate zamęście Julii to ostatnia deska zbawienia dla nas, to jedyny sposób uratowania sławy i honoru. Jeżeli kochasz prawdziwie Julię, zaklinam cię nie wystawiaj jéj na nędzę i srogie wyrzuty, że była przyczyną zguby i hańby Ojca!

Mir. (z żalem.) Czegoż więc Pan wymagasz odemnie?

Mer. Wielkiego poświęcenia dla szczęścia Julii... słuchaj przyjacielu... Jeżeli ci jawnie odmówię ręki mojéj córki, Julia nie zechce zostać żoną tego, którego jéj przeznaczam za męża, z téj przyczyny muszę niby zezwolić na wasze połączenie, a ty zerwiesz sam.

Mir. Ona temu nie uwierzy.

Mer. Uwierzy jeżeli jéj powiesz że się lękasz dla niéj niedostatku.

Min. Posądzi mnie żem spekulował na jéj majątek.

Mer. Będzie ci winna szczęście.

Min. Ale mną pogardzi.

Mer. Prawda - lecz zdaje mi się że ją kochasz tyle, iż potrafisz poświęcić siebie dla niéj - Otóż i ona - los Julii i nasze szczęście złożyłem w twoje ręce - czy mogę polegać na tobie?

Min. Możesz pan.

Mer. Dziękuję ci.

Scena 3.

Ciż. Julia. Pani Mercadet.

Julia Pójdź Matko, pewna jestem że Adolf zwyciężył.

P. Mer. Mężu, coś odpowiedziałeś panu Minard?

Mer. Spytaj pana Adolfa.

Min. (n.s.) Jakże jéj powiem, serce mi pęka.

Julia Ty milczysz Adolfie?

Min. Pani!

Julia. Pani?! Nie jestemże już Julią dla ciebie, co to ma znaczyć?

Min. Ojciec twój Pani wykazał mi stan swego majątku.. powiedział mi..

Julia. Dokończ pan.

Mer. powiedziałem że jestem zrujnowany.

Julia. Spodziewam się że to wyznanie nie zmieniło twoich zamiarów Adolfie?

Min. Miłość moja niezmienna, ale... (Mercadet bierze go za rękę) ale okłamałbym, Pani, gdybym ci powiedział żem nie

umiem

zmienił zamiarów.

Julia. Boże! co ja słyszę.

Min. (coraz żywiej:) Są ludzie którym przeciwności dodają siły, ludzie dla których poświęcenie jest największą rozkoszą, a praca przyjemnością, którym jeden uśmiech ukochanej, nagrodzi sowicie trudy i zabiegi całego życia... ja nie jestem z ich rzędu.. mnie myśl nędzy przestrasza, ja bym nie zniósł twego nieszczęścia.

Julia (z płaczem rzuca się na Matkę:) Matko, droga Matko!

Min. (cicho:) Jesteś pan zadowolony.

Julia. Chciałam pracować odważnie... otoczyć go miłością.. chciałam żeby nigdy jednej chmurki nie ujrzał na mojej twarzy.. żylibyśmy tacy szczęśliwi... a ty, ty.. odpychasz mnie!.. daj Boże żebyś gdzieindziej znalazł to szczęście, któreś tu dobrowolnie odtrącił.

Mer. (do Minarda:) Pójdźmy!

Min. Bądź zdrowa Julio!.. kto niebacznie wystawia na nędzę ukochaną kobjetę, ten tylko siebie kocha, ja kocham cię więcej niż siebie i dla tego poświęcam się dla twego szczęścia!

Julia. Moje jedyne szczęście z tobą.

Jan. Pan Hrabia de la Briere, pan Minecourt!

Mer. (do żony:) Odprowadź Julię!.. Proś!.. Minardzie wracasz nam szczęście i honor!

(P. Mercadet z córką wychodzi na lewo - Mercadet wyprowadza Minarda drzwiami z prawej - Minecourt i de la Briere wchodzą głównemi:)

Scena 4.

de la Briere, Minecourt, Jan.

Jan. Pan prosi żebyście panowie raczyli poczekać chwilkę (wychodzi:)

Mer. No teraz zostawiam cię własnemu przemysłowi, tylko

radzę

radzę się mieć na baczności, bo papa wielki filut.

de la Br. To też tego się boję, będzie wymagający.

Mir Nie sądzę; Mercadet jest spekulant, dziś bogaty, jutro może być biedny. Wnoszę z tego co mi jego żona mówiła o interesach, pewny jestem że chętnie zapisze część majątku na imię córki, i rad będzie zięciowi co mu będzie pomagał w spekulacyach.

de la Br. A jeżeli się zacznie wypytywać.. badać!

Mir Już ja mu cię wybornie przedstawiłem. Tylko przybierz pańską minę, i nie trać fantazyi; wiem że to nie łatwo w takiem jak twoje położeniu... bo ożenienie, to ostatnia deska zbawienia... ale jak to mówią, tonący brzytwy się chwyta (cicho:) Powiedz mi otwarcie, na długo ci jeszcze starczy?

de la Br. Już dawno byłbym zniknął z bulwarów, gdyby nie to że mam dwa nazwiska, jedno dla dłużników, drugie dla wielkiego świata.

Mir Czemu nie popróbujesz szczęścia w karty?

de la Br. Karty to śliska droga, nie chcę narażać honoru dla niepewnych zysków. Chciałem wczoraj pożyczyć parę tysięcy franków, ale przeklęty Piergnin ani słuchać niechciał. Violette odprawił mnie z niczem, krawiec nie chce już robić na kredyt - koń co dzień mniej owsa dostaje - Mój wygalonowany woźnica niewiem czem żyje, od dawna zostawiłem go własnemu przemysłowi - W takim stanie rzeczy ponieważ nie postąpiliśmy jeszcze tak daleko, żeby, jak niegdyś naród żydowski, utworzyć prawo unieważniające wszystkie długi co lat 50. trzeba się ożenić z córką spekulanta.

Mir Nie ma rady.

de la Br. Można by pracować.... ale ściśle wziąwszy, my ludzie wielkiego świata bez pieniędzy jesteśmy do niczego. Ja naprzykład pierwszy dandy z Jockey-Clubu

moge

mogęż być komisantem albo żołnierzem? Społeczeństwo niema dla nas stosownego urzędu. Więc pokazuje się że niema innej rady tylko się żenić. Czy jednak pewny jesteś że Mercadet da córce 150000 posagu?

<u>Mir</u> Tak się zdaje, wnosząc z ich wykwintnego życia, ze zbytkownych toalet żony i córki... wszakże je co dzień widujesz po teatrach i balach.

<u>de la Br.</u> To nic niedowodzi!.. ja także żyję wykwintnie i bywam wszędzie, a jednak często niemam pięciu franków w kieszeni.

<u>Mir</u> Patrz, wszystko tu zapowiada zamożność i bogactwo, matka, niepospolitych obyczajów. powiedz mi. masz za co kupić podarunki ślubne?

<u>de la Br.</u> Wygrałem wczoraj w klubie kilkadziesiąt dukatów — zapłacę część, a będę winien resztę.

<u>Mir</u> Prócz tego coś musi winien. ile masz długu?

<u>de la Br.</u> Drobnostka 150000 franków, które zaraz po ślubie zapłacę.

<u>Mir</u> Przygotuj się. Mercadet będzie cię wypytywał o stan twego majątku.

<u>de la Br.</u> Mam przecie wsie, któremi się mogę zastawiać; teraz zaś żeby nie próżnować, powiem mu że chcę wydawać gazetę.

<u>Mir</u> Ty, któryś w życiu dwóch wierszy nienapisał.

<u>de la Br.</u> Są dwa rodzaje dziennikarzy, jedni co piszą, drudzy co nie piszą. Redaktorowie to są konie które ciągną powóz, akcyonaryusze są właściciele koni, kupują im owies i ciągną z nich zyski. Ja będę akcyonaryuszem, akcyonaryusz stawi się hardo i mówi zawsze: zagadkowym językiem — naprzykład: kwestya wschodnia jest bardzo ważna... zaprowadzi nas daleko!.. albo..

Angl.

Anglia zawsze nam będzie przewodzić!... lub też, jeśli, jak to często bywa, jakiś nudny polityk rozprawiał przez trzy godziny, a tyś go naturalnie nie słuchał, w końcu odpowiadasz mu z powagą: stoimy nad przepaścią, jeszcześmy nie przeszli przez wszystkie fazy rewolucyjne — Na tem sztuka żeby mówić jak najmniej, obiecywać pomoc i protekcyą, wszystkim oddawać jak największe wizyt... tam dawać do zrozumienia jakobyśmy nadawali kierunek dziennikowi. Wreszcie jeśli tego koniecznie potrzeba, wydaje się broszurę polityczną, o jakiej kolwiek bądź kwestyi, ale tak zwięźle i zagadkowo napisaną, że nikt więcej nad jedną kartkę nie przeczyta, a będzie jednak chwalił, z bojaźni żeby go kto o głupstwo nie posądził. W ten sposób dochodzi się do sławy literackiej, i dosięga tak zwanej pozycyi socyalnej.

Mir. Niestety, nie bardzoś przesadził.

de la Br. Co dziennie mamy dowody na poparcie tego com powiedział. Ja też idąc z duchem czasu nazajutrz po ślubie przybieram minę poważną i głęboko zamyśloną, do tego mieć będę zasady! We Francyi jest w czem wybrać, mamy ich tyle ile potraw w spisie obiadowym.

Mir. Ale wreszcie coś kolwiek umieć trzeba, żeby założyć dziennik, jakże ty sobie dasz radę?

de la Br. W każdej gałęzi nauk lub rzemiosł potrzeba specyalności, w jedynym tylko zawodzie politycznym jedno słowo starczy na zbicie wszelkich zarzutów, i jest odpowiedzią na wszelkie pytania.

Mir. Jakież to słowo?

de la Br. Zasady moich przyjaciół... lub też partja do której należę... szukaj ich sobie!

Mir. Cicho! oto i teść!

Scena 5.

Ciż

Ciż i Mercadet.

Mer. Dzień dobry panom! Damy jeszcze nie ubrane... ah! te toalety!... to najważniejsza rzecz dla kobiet. Zgadnij pan czem byłem zajęty w téj chwili?... oto odprawiłem grzecznie pretendenta do ręki Julii.. Żal mi go było bardzo bo zakochany po uszy, ale cóż robić ma tylko 10,000 dochodu.

de la Br. W samej rzeczy że to trochę za mało.

Mer. Nieprawdaż?

de la Br. Nie spodziewałem się pan spieszyć - kto ma tak piękną i utalentowaną córkę...

Mer. Może czekać spokojnie, nie prawdaż? Mnie też wcale nie pilno. Siadajcie panowie; za nim damy nadejdą możem pomówić o interesach.

(siadają.)

de la Br. (do Mercadeta.) Otóż jest.

Mer. Kochasz pan moją córkę?

de la Br. Szalenie.

Mer. (cicho.) Pomyśli że sobie drwisz z niego.

de la Br. Nie bój się!... Panna Julia jest kobietą bardzo niezwykłą; pełna dowcipu, gracyi, rozumu, ja zaś jestem dumny, chcę więc aby moja żona odpowiedziała we wszystkiem pozycyi którą ja zajmuję w świecie,

wrócę

wiórce pana znalazłem urzeczywistnienie mego ideału, choć jako człowiek polityczny jestem bardzo wymagający.

Mer. Rozumiem pana!.. żonę można znaleść wszędzie, ale rzadko się zdarza aby człowiek co ma być ambasadorem lub ministrem, uczynił stosowny wybór. Ale wróćmy do interesów.

de la Br. Słusznie, bardzo słusznie. – Powiem więc panu że cały mój dochód stanowi majętność La Briere, która jest w posiadaniu mojej rodziny blisko od dwóch wieków i spodziewam się że nigdy z naszych rąk nie wyjdzie.

Mer. W dzisiejszych czasach może lepszy kapitał niż ziemia... cóż z nią zrobić, musi zostać i opłacać podatki – No ale wreszcie to wszystko jedno.. Jakaż rozległość dóbr pańskich?..

de la Br. Trzy tysiące morgów – piękny pałac i wszędzie bagna, które osuszywszy można podwoić wartość majątku.

Mer. Jaka szkoda żeśmy się tak późno poznali!.. majętność pańska leży nad morzem?

De la Br. O pół mili od morza, niedaleko Bordeaux.

Mer. Masz pan winnice?

De la Br. Nie mam panie... winnica więcej kosztuje niż przyniesie. Żaden z moich przodków nie sadził wina, wiedzieli bowiem że się to nieopłaci.

Mer. Dobra więc pańskie, licząc osuszone bagna warte zawsze z miljon.

de la Br.

De la Br. Chodzi tylko o to żeby je tak sprzedać można.

Mer. (n. s.) Ta uwaga dowodzi pewnych zdolności spekulacyjnych. Ale pan masz długi, czy zahypotekowane?

Mir. Nie szanowałbyś go gdyby nie miał długów.

De la Br. (Oświecę) Panu otwarcie, dług hypoteczny na moich dobrach wynosi 45000 franków.—

Mer. (n. s.) O niewinny młodzieńcze (głośno) Masz pan moje przyzwolenie - Oddaję ci rękę mojej córki.

De la Br. (do Mirecourt) Boję się Łapki za prędko przystał.

Mir. Olśniłeś go swoją fortuną.

Mer. (n. s.) Nie wie jakie korzyści można wyciągnąć z tego bagna, które tak lekko ceni.. takiego mi potrzeba było (głośno) Pozwól się uściskać kochany zięciu, łączysz wszystkie przymioty potrzebne do szczęścia mej córki.

De la Br. Nie weźmiesz pan za złe, że go spytam także.

Mer. Jaki dam posag córce? miałbym o tobie złą opinię, gdybyś mnie o to nie spytał. Córce mojej przeznaczam 200,000 od których panu procent płacić będę, dopóty, aż mi dasz pewną hypotekę. Z resztą ostrzegam cię, że musiemy spekulować, aby mieć

jak

jak największy procent od kapitałów. Jeśleś dumnym, chcesz żyć po pańsku, zająć jakąś pozycyę w świecie.

De la Br. Tak jest, nie inaczej.

Mer. Ja stary, złamany wiekiem, ustępuję ci wszystkich praw moich, twoja pomyślność będzie jedyną moją dumą.

De la Br. Kochany teściu! jesteś najlepszym z ludzi, na całym świecie nieznalazłbym równego tobie... pozwól się uściskać.

(: ściskają się :)

Mer. Czy mnie tylko nie złapał... zanadto prędko przystał.

De la Br. Gracko mi się udało, już go mam.

Mer. (n. s.) Przystaje na procent... vivat!

Mir (do de la Br.) A co niemówiłem ci!

De la Br. (do Mir.) Żeby chciał co zaliczyć na drobne długi.

Mir (cicho) Czekaj (głośno) De la Brière nie śmie panu powiedzieć, ale jako uczciwy człowiek nie może zataić....

Mer. Zupełnie jestem na takie rzeczy wyrozumiałym, to drobnostka... ileż wynosza... 50,000 co?

De la Br. Tak, około... to drobnostka!

Mer. Niema o czem mówić - spłacimy (n. s.) Ocenię bagno o sto tysięcy wyżej (głośno) No interes skończony, kochany zięciu

De la Br. Skończony kochany teściu.

Mer. (n. s.) Jestem ocalony.

De la Br. (n. s.) Jestem ocalony.

Scena 6.

Ciż sami. Pani Mercadet i Julia.

Mer

Mer. Otóż i moja żona z Julią.

Mer. Przedstawiam pani Hrabiego de la Briere, mego przyjaciela który uwielbia córkę pani.

Mer. Julia podbiła serce hrabiego.

De la Br. (lornetkując) Wcale nie szpetna (do pani Mercadet) Jabłko niedaleko pada od jabłoni.. składam moje nadzieje w ręce twoje pani.

P. Merc. Miło mi powitać pana w mym domu.

Julia (do ojca) Cóż za nieznośna figura.

Mer. Ale bogaty!.. będziesz milionową panią... chłopiec rozsądny jak rzadko.. no uśmiechaj się mów co do niego.

Julia. Oczemże mam mówić z człowiekiem którego widzę pierwszy raz w życiu.

De la Br. Pani.. możesz mieć nadzieję.

Julia Panie Hrabio, będę posłuszna woli ojca.

De la Br. Pani się nie domyślasz jakie płomienie rozpaliłaś w mem sercu, od dwóch miesięcy tylko o tobie myślę, życie zdala od ciebie jest mi ciężarem.. nie.. w ludzkiej mowie niemożna skreślić tego co czuję.

Julia Pan mi za wiele czynisz honoru.

P. Mer. Panowie zechcą zjeść z nami objad.. nie prawdaż..

Jan (wchodzi i mówi cicho) Pan Pierquin chce się z panem widzieć, mówi że ma pilny interes.

Mer. (n. s.) Cóż on może mieć za interes, wprowadź go tu (Jan wychodzi) Żono proś Panów do salonu... panie de la Briere podaj rękę Julii - (de la Briere podaje rękę Julii)

Julia n. s.

Julia (*) Bogaty... przystojny... czemuż on się ze mną chce żenić?

P. Mer. Panie Mirecourt, chcesz widzieć obraz przeznaczony na loterya dla ubogich.

Mir. Służę pani.

Mer. Za chwilę przyjdę (wszyscy wychodzą prócz Mercadeta.)

Scena 7.

Mercadet – Pierquin

Mer. (sam) Teraz mi już szczęście nie ucieknie... trzymam je mocno!.. To skarb taki zięć... trzy tysiące morgów ziemi... pałac... bagna... (siada przy biurku)

Pier (wchodząc) Dzień dobry panu... przybywam.

Mer. Wcale nie w porę... cóż masz za interes?.. mów prędko.

Pier. Weksel którym panu dał wczoraj na Michonetta, nie ma żadnéj wartości... uprzedziłem pana...

Mer. Wiem.

Pier. Odkupuję go za 6000.

Mer. Jeżeli mi dajesz sześć tysięcy, to on musi być wart przynajmniej dwanaście.

Pier. Dam ośm.

Mer. Mało!.. powiedz otwarcie czemu go chcesz odkupić?

Pier. Bo Michonetle mnie okradł... chcę go wsadzić do więzienia.

Mer. Ośm tysięcy za zemstę... nie wierzę

ty

ty takich zbytków nie robisz.

Pier. Dziękuję panu.

Mer. Ależ mój kochany… największa uraza otaksowana w Kodeksie, pięćset do sześciuset franków, a policzek tylko pięćdziesiąt.

Pier. Mówię szczerą prawdę.

Mer. Michonette chyba odebrał sukcessyę… no mów prawdę, to się podzielemy.

Pier. Więc powiem otwarcie że Michonette się żeni z córką jakiegoś niedołęgi miljonera i bierze za nią ogromny posag.

Mer. Gdzie mieszka Michonette?

Pier. Niema stałego zamieszkania. Michel zapisał na imię przyjaciela… ale zamieszkanie jego prawne, jest gdzieś w okolicach Bordeaux. w wiosce Ermont.

Mer. Czekajno, jest właśnie u mnie jeden obywatel z tamtych stron… on pewnie będzie wiedział co to za jeden… uwiadomię cię niezwłocznie, żebyśmy mogli przedsięwziąść pewien ślad.

Pier. Dobrze! żegnam pana.

Mer. Jeszcze słowo. Michonette ze wsi Ermont. czy tak?

Pier. Tak, ma tam starą ciotkę, nazwiskiem Bourdillac to jest Markizę de Bourdillac, która ma 40,000 dochodu

a chorą

a chora i umrze lada dzień. Bądź pan zdrów (wychodzi.)

Mer. (dzwoni) Janie!

Jan Co pan każe?

Mer. Proś pana de la Briere, żeby był łaskaw przyjść tu na chwilkę. (Jan wychodzi.)

Scena 8.

Mercadet - de la Briere. Jan.

De la Br. Odnieś ten list na pocztę... masz za fatygę.

Jan Dukat!.. panna Julia będzie bardzo szczęśliwa.

De la Br. Chciałeś ze mną mówić kochany teściu.

Mer. Tak jest... widzisz że już jestem bez ceremonii... siadaj proszę! (la Briere siada.) Chciałbym się od ciebie dowiedzieć szczegółów o jednym dłużniku, który mieszka także w okolicach Bordeaux... jeżeli go nie znasz, to może masz tam kogo aby mnie mógł objaśnić.

De la Br. Mam tam ciotkę... która zna wszystkich.

Mer. Ciotkę?

De la Br. Tak ciotkę starą, bardzo majętną, ma 40,000 fr. dochodu.

Mer. (n. s.) Byłżeby to on?

de la Br. Poczciwa ciocia... bo trzeba ci wiedzieć że jestem spadkobiercą markizy.

Mer. Markizy Bourdillac.

De la Br. To pan znasz jej nazwisko.

Mer. I twoje także.

De la Br. A do stu kaców.

Mer. Jesteś zadłużony po uszy, twoje

mebl

meble są na imię innego - Pierquin jeden z twoich wierzycieli ma u ciebie 47000.. zowiesz się Michonett, a ja jestem owym niedołęgą milionerem..

De la Br. (przeciąga się na kanapie) Dobrześ się wywiedział nie ma co mówić.

Mer. Niech cię nie znam!.. jakieś mnie wywiódł w pole.

De la Br. Możemy sobie podać ręce.

Mer. Postępowanie pańskie jest nikczemne.

De la Br. Nie mówiłem, sam że mam długi.

Mer. Niechże i tak będzie.. ale gdzież dobra?

De la Br. Mam kilkanaście morg piasku szczerego jałowcem.

Mer. Ileż to warto?

De la Br. Trzydzieści tysięcy franków.

Mer. A na tem ile długu?

De la Br. Czterdzieści pięć tysięcy.

Mer. Brr!.. a to nieźle!.. a one bagna?

De la Br. Dotykają do morza.

Mer. Więc to po prostu ocean?

De la Br. Tak sądzą sąsiedzi i z ich łaski straciłem kredyt.

Mer. Panie Hrabio mam cię w ręku i mogę ci bardzo nie miłą sztukę wypłatać.

De la Br. Wyprę się wszystkiego.. jakież pan masz dowody?

Mer. Jakie dowody.. mam w ręku weksel pana na 47000 franków.

De la Br. Podpisany.

Mer. Pańska ręka

De la Br. Pierquin dał ci go wzamian akcyi bez waloru, któremi mu oczy zamydlił.

Mer. Zkąd pan to wiesz?

de la Br. Powiedział mi sam Pierquin gdym chciał pożyczyć od niego.

Mer. A do stu katów.

de la Br. Dajesz pan dwa kroć za córką a masz 10,000 talarów długu. chciałeś mnie oszukać, korzystać z mego niedoświadczenia.

Mer. Korzystać z niedoświadczenia!.. mądrzejszyś ty odemnie kiedy na piasek wartujący 30,000 pożyczyłeś drugie tyle.

De la Br. Z piasku robi się kryształ.

Mer. Prawda! co za myśl!.. gdyby założyć fabrykę kryształów.

De la Br. Co takiego?

Mer. Zachowaj wtajemnicy zerwanie małżeństwa z moją córką...

De la Br. Możesz pan być spokojnym, nie powiem o tem nikomu, wyjąwszy pana Pierquin, któremu dla zaspokojenia wymieniłem w liście twoje nazwisko sądząc żeś bogaty.

Mer. (z rozpaczą.) Wszystko stracone- Pierquin rozpowie rzecz całą na bursie!.. co tu począć... gdybym się zgłosił do niego.. gdybym go zapytał.. (zbliża się do biurka i chce pisać.)

Scena 9.

Ciż sami, P. Mercadet, Julia, Verdelin.

P. Mer. Mężu, pan Verdelin.

Mer. Jak się masz? przychodzisz na

obi

objad, nieprawdaż?

Ver. Bynajmniej.

Mer. (n. s.) Wie o wszystkiem... trzęsie się od złości.

Ver. A pan de la Briere!.. przyszły zięć... winszuję, winszuję państwu.

Mer. Wszystko zerwane.

Julia. Co za szczęście.

Mer. Mirecourt mnie oszukał.

Ver. Dzisiejsza nasza rozmowa była komedyą dla wytargowania odemnie 6000 fran. ale ci się nie udało, kochanku, cała giełda śmieje się z ciebie, że masz pugilares wypchany wekslami zięcia, a twoi wierzyciele w rozpaczy zgromadzają się na walną radę do Goularda.

Mer. (n. s.) Już po mnie.

Ver. Jutro będziesz niezawodnie w więzieniu.

P. Mer. i Julia. Wielki Boże!

Mer. A nikczemnicy, oszuści, łajdaki, zbojcy... chcą mnie zgubić... odsądzić od czci, od wiary!.. to niepodobna!.. to być nie może!

De la Br. Wybacz pan że mimowoli przyczyniłem się do jego zguby.

Mer. Pan? (półgłosem) Jeżeliś przyspieszył moją zgubę, to ratuj mnie.

De la Br. Jakim sposobem?

Mer. Zaraz ci powiem (schodzi) Wyborny pomysł! Jutro cała giełda ogłosi mnie mistrzem i czołem bić mi będzie

Ver.

Ver. Co?

Mer. Jutro zapłacę wszystkie długi...
Mercadet robić będzie milionowe
spekulacye!. cóż można odpowiedzieć
człowiekowi który mówi: „zapłacę."
Tymczasem pójdźmy na objad.

Ver. Jeśli tak, to idę chętnie, niech żyje Mercadet!

Mer. (p. s.) Jutro miliony, lub trumna!

(: wychodzą :)

Akt 3ci

Tenże sam salon co w pierwszym akcie.

Scena 1.

Jan. Teressa, Kassia później **Mercadet**.

(: Jan wchodzi i robi znak Teresie i Kasi że mogą wejść, Kasia z papierami w ręku siada na kanapie – Jan patrzy przez dziurkę od klucza do pokoju Mercadeta i słucha :)

Ter. Cóż oni myślą, że my o niczem nie wiemy.

Kasia Mówił Goulard że Pana dziś niezawodnie wsadzą do kozy... musi mi pierwej oddać moje pieniądze – oprócz zasług winien mi nie mało.

Ter. Gdzie ci tam odda, pożegnaj się z niemi.

Jan Tak cicho mówią że nic nie mogę usłyszeć, boją się nas... (słucha) Zdaje mi się żem dosłyszał... (przykłada ucho:)

Mer. (otwiera drzwi:) **Nieprzeszkadzam?**

Jan Śnieradem kurz, proszę pana.

Mer. Dobrze (do Kasi, która się zerwała z kanapy:) **Siedź sobie panno Katarzyno, pogadamy o interesach.**

Jan Jaki pan wesoły... ha! ha! ha! ktoby to powiedział że...

Mer. (surowo:) **Precz z tąd!.. każdego kto przyjdzie wpuścić do mnie, skończyła się ~~udawanie~~ [komedya..] dziś wszystkich wierzycieli spłacam.**

Jan (p.n.s.) Nie umierzę aż przymierzę (wychodzi:)

Scena 2.

Mercadet. p. Mercadet, Julia, Minard.

Mer (p.n.s.) **Niemam ani chwili spokojnej... znów pewnie nowe skargi i żale...**

ach!

ach te kobjety... kto z niemi dojdzie do ładu!.. (głośno) Cóż mi panie powiedzą?

P. Mer. Zamężna Julii zamiast cię uratować, zadało ci cios ostatni.. jesteś zgubiony bez ratunku.

Mer. Mylisz się pani... a pan Minard - czy można wiedzieć co go tu sprowadza?

Min. Chciałem...

Mer. Czy jeszcze trwasz w twoich zamiarach?

Min. Nie inaczej.

Mer. Wszyscy mówią żem bankrut.

Min. Wiem o tem.

Mer. I chcesz się żenić z Julią.

Min. Postanowienie moje niezmienne.

Jul. Drogi Adolfie.

Min. Opiekun mój któremu opowiedziałem rzecz całą, oznajmił mi, że wskutek układów familijnych, przypadł na mnie mały mająteczek.

Mer. Majątteczek?

Min. Przeszło 30,000 fr. Dowiedziawszy się o nieszczęściu pańskiem odebrałem tę sumę i przynoszę ci ją, czasem mała kwota może was uchronić od wielkich strat i powrócić spokój.

P. Mer. Co za złote serce.

Jul. Cóż ty na to ojcze?

Mer. Szlachetny z ciebie młodzieniec - ale ja takiej ofiary przyjąć nie mogę.

Min. Jakto odrzucasz Pan moją pomoc?

Mer. Gdybym mógł okupić temi pieniędzmi parę miesięcy czasu... możebym zdołał wydobyć się z tej toni... ale narażać całe mienie tego poczciwego chło-

pca

chłopca... nie, to się niegodzi, - tylko pieniędzmi akcyonaryuszów człowiek spekuluje śmiało, bo nie dba o ich przyszłość.. nie, dla niej uzbieram 30000 posagu.

Jul. Min. Drogi ojcze.

Min. Ale kiedyż to będzie?

Mer. Nie długo - może za miesiąc - może prędzej.

Wszyscy. Jakże to być może?

Mer. Mam głowę na karku... a do tego trochę pieniędzy... (skinawszy podaje mu pieniądze) Schowaj to sobie, mówię ci. Zostawcie mnie samego... chcę zebrać myśli.

P. Mer. (n. s.) Znowu jakiś nowy plan.

Jul. Adolfie... miłością całego życia ledwie ci zdołam zawdzięczyć to coś teraz uczynił dla nas.

Mer. Idźcie gdzieindziej rozwodzić miłosne pienia, ja niemam czasu się wierzgać z wami.

Scena 3.

Mercadet później De la Brière.

Opadłem się nie bez trudu, pokusa była wielka... a możem i źle zrobił.. ha! - weźmę te pieniądze, ale wtedy jak zysk będzie nieomylny. Poczciwe dzieci, kochają się serdecznie. Idźmy pra-

cować

pracować dla nich! (uchyla drzwi) Co ja widzę, De la Briere śpi... spoiłem go trochę, aby łatwiej o interesach traktować!.. Panie Michonette! Komornik idzie.

De la Br. (wchodzi zaspany) Co.. co takiego?

Mer. Nic, nic... to żarty. chciałem pana otrzeźwić.

De la Br. O! jestem zupełnie przytomny... hulanka jest tem dla mnie, czem burza dla kwiatów, ożywia mnie, odświeża... w umyśle rodzi nowe pomysły i środki! In vino veritas.

Mer. Wczoraj przerwano nam rozmowę o interesach.

De la Br. Szanowny teściu, przypominam ją sobie — przekonaliśmy się, że nie możemy się dłużej opierać wierzycielom... że musiemy kapitulować, to jest pójdziemy do kozy; że pan jesteś moim wierzycielem, a ja mam zaszczyt być mu dłużnym 47000 dwieście czterdzieści trzy franki i 15 centimów.

Mer. Pamięć wyborna, głowa wcale nie cięży.

De la Br. Nic nie cięży ani w głowie, ani w kieszeni, ani na sumieniu... Cóż mi kto może zarzucić? wszyscy oberżyści paryscy powinni mi być wdzięczni żem u nich przejadł majątek... Krawcy powinni mi pomnik wystawić... To to nas zowią próżniakami, darmozjadami... o niewdzięcznicy!.. wszakże oddałem wszystko, nie zostawiłem sobie nic.

Mer. W wybornym jesteś humorze, na honor aż miło słuchać... z czego korzystając interes mój w krótkich wypowiem słowach.

De la Br. Słucham.

Mer. Jesteś na śliskiej drodze kochany hrabio... wkrótce konieczność skłoni

cię

cię do użycia środków które uważają za zbrodnię. przywykłeś do zbytku i obejść się bez niego niepotrafisz.. przywykłeś do towarzystwa kobiet, o których za wiele mówią, albo nie mówią wcale.

De la Br. prawda.

Mer. Do téj atmosfery modnych panniczów co pędzą życie za kulisami lub w klubie... miłe to i rozkoszne życie!.. kto go raz skosztował, albo tak żyć musi, albo sobie w łeb strzelić.

De la Br. Nadto mi dobrze żebym sobie miał życie odbierać.

Mer. Więc czujesz w sobie dość siły utrzymania się w lakierowanych butach, na woskowanych posadzkach? potrafisz się ominąć tę straszną skałę, o którą się rozbiło tyle wielkich okrętów? tę przepaść piekielną, która się zowie więzieniem za długi.

De la Br. Ale pan się wdzierasz jak złodziej do mego sumienia - powiedz czego chcesz odemnie.

Mer. Chcę cię uchronić od rozbicia rzucając cię w świat spekulacyi.

De la Br. Jakim sposobem.

Mer. Zdaj się na mnie.

De la Br. Chciałbym wiedzieć jakie są twoje zamiary?

Mer. Wyratuj mnie z toni w jaką wpa-

dłem

wpadłem, a oddam ci twoje 47000 franków potrzeba tylko zręczności.

De la Br. Na pałasze, czy na pistolety?

Mer. Cóż tobie w głowie, nie chcę nikogo zabijać.

De la Br. To jeszcze lepiej.

Mer. Przeciwnie, chcę wskrzesić człowieka

De la Br. O coż chodzi.

Mer. (daje mu papiery) Tu masz spisaną instrukcyę... będziesz grał rolę Wujaszka z Ameryki, czyli co na jedno wychodzi wspólnika mojego wracającego z Indyi wschodnich.

De la Br. Rozumiem.

Mer. Kup powóz, każ go zakurzyć i zarzucić błotem, założyć parę pocztowych koni, i zajedź do tego domu owinięty w ogromne futro, i zakutany tak, jak byś znieść nie mógł naszego klimatu... ja wybiegnę zacznę cię witać i ściskać, a wierzyciele z których żaden nie zna pana Belville uwierzą i będą czekać cierpliwie.

De la Br. Rzecz się wyda niezawodnie.

Mer. potrzeba mi tylko dwóch dni.. za dwa dni Pierquin przystąpi do na-

Sz

naszych wielkich spekulacyj któremi nm głowę nabijemy... niech się tylko nasz podstęp przez dwa dni ukryje, a zaręczam ci za wygraną... Ktoś nadchodzi, to moja żona.

P. Mer. Mężu, są tam listy do ciebie, czekają na odpowiedź!

Mer. Jeko, do zobaczenia panie hrabio! nie mów ani słowa przed moją żoną, popsuła by wszystko (głośno) Bądź zdrów, a zrób tak jak mówiłem.

De la Br. Bądź spokojny.

(Mercadet wychodzi, De la Br. chce wyjść, lecz go zatrzymuje Pani Mercadet.)

Scena 4.

De la Briere, Pani Mercadet.

De la Br. Co Pani każe?

P. Mer. Wybacz Pan że go zatrzymuje.

De la Br. Przepraszam że jej niemogę służyć, mam pilny interes.

P. Mer. Nie pójdziesz Pan, wiem o wszystkiem.

De la Br. Jakto?

P. Mer. Przestawszedłszy chcecie się chwycić środków... słyszałam wszystko.

De la Br. (n. s.) Podsłuchała nas.

P. Mer. Czy podobna abyś Pan przyjął tak nikczemną rolę.

De la Br. Ha! cóż poczęć!

P. Mer. Pan jesteś szlachetnym honorem, mało mój widam z tobą wprawdzie ale zdaje mi się że cię znam.

De la Br. Ciekawy jestem jakeś mnie pani osądziła?

P. Mer.

P. Mer. Odgadłam serce pańskie… podczas kiedy mój mąż starał się rozwinąć złe skłonności w panu i lekkomyślność ja badałam twoją dobrą stronę i pewna jestem że nie jesteś tak zły jak się wydajesz.

De la Br. Dziękuję pani za dobrą opinię.

P. Mer. Zgubicie się oba, jeżeli nie odstąpicie od swego zamiaru. Długi wołają krzywdę, jeżeli się pracuje na ich zapłacenie… jesteś młody, masz cały świat przed sobą. Zaklinam cię, nie plam się, nie rzucaj dobrowolnie w przepaść która ci na zawsze zagrodzi drogę.

De la Br. Podzielam zupełnie zdanie pani… i tylko konieczność może mnie zmusić do uczynienia zadość woli twojego męża Pan Mercadet ma na mnie weksel.

P. Mer. Już ja biorę na siebie że ci go zwróci.

De la Br. Ale ja nie mam pieniędzy na zapłacenie go.

P. Mer. Zawierzemy panu na słowo – zapłacisz go wtedy jak się uczciwie dorobisz majątku.

De la Br. Uczciwie,, obawiam się że będzie trzeba długo czekać.

P. Mer. Będziemy cierpliwi – a teraz idź pan do mego męża i powiedz mu żeby na ciebie nie liczył wcale.

De la Br. Nie chcę go widzieć, wolę napisać.

P. Mer. Tam znajdziesz papier, pióra, zaczekaj na mnie ja sama oddam twój list mężowi.

De la Br. Uczynię jak każesz. Nie sądziłem doprawdy żebym miał w sobie jeszcze tyle uczciwości… żeby nie ty pani ostatnia szlachetna iskra, byłaby na wieki zagasła w mych piersiach (całuje ją w rękę:) Tyś ją wynalazła i rozżarzyła, dzięki ci, dzięki pani! (odchodzi)

P. Mer. Chwała Bogu! uratowałam go od hańby… ah, żeby mi się udało męża przekonać.

Jan (wchodzi:) Wszyscy wierzyciele pana przyszli razem.

P. Mer

P. Mer. wprowadź ich tutaj.. uwiadomię Pana o ich przybyciu. (wychodzi.)

Scena 5.

Pierquin, Goulard, Violette i kilku innych wierzycieli.

Goul. Panowie! umówiliśmy się niezważać na żadne obietnice.. nie dać żadnej przewłoki.. prawda?

Wszyscy Tak! tak!

Goul Nie słuchać żadnych próśb i perswazyi.

Viol Już dosyć sobie z nas nażartował, czas nam się odpłacić.

Scena 6.

Ciż sami Mercadet.

Mer. Zlecieliście się panowie, jak stado sępów na świeżego trupa.

Goul. Zapłać nam pan, jeśli nie, odprowadziemy cię do więzienia.

Mer. Cóż wy myślicie, że moje biórko to bank narodowy?

Viol. (siedząc na kanapie.) Ilež pan nam możesz zapłacić?

Mer. Ani jednego sous!.. musicie się nawet złożyć na zapłacenie fiakra co mnie zawiezie do kozy, bo jak powiadam, niemam nic.. nic!

Goul Dopiero to do sumy ogólnej,

Mer. Więc postanowienie wasze niezłomne.

Wszyscy Tak jest

Mer. (patrzy na zegarek.) De la Briere powinien by przybyć niezadługo... (głośno)

Niema

Niema co mówić.. wybornąś wybraliście chwilę. Od niepamiętnych czasów łudzę was obietnicami, opowiadając niepodobne do prawdy bajeczki... i zawsze ście mi wierzyli... dzisiaj po raz pierwszy jesteście nieubłagani. kiedy właśnie.. ha... ha.. ha... zabawna historya na honor.

Goul. Czego się pan śmiejesz, co to ma znaczyć?

Viol. (wstając) Wytłomacz się pan.

Pierq. powiedz pan otwarcie czy zaszło co nowego?

Mer. Niepowiem nic... odprowadźcie mnie do więzienia... chcę wam sprawić niespodziankę. O to będą zdziwieni jak się dowiedzą o jego powrocie.

Goul. } razem – O czyim powrocie
Pierq. }

Mer. (schodzi) Powrocie moim... niczyim.. tak sobie żartuję... no odprowadźcie mnie do więzienia.

Goul. Jeżeli wszczywiście spodziewasz się jakiej pomocy.

Pier. Jeżeli masz nadzieję.

Viol. Albo odziedziczysz jaki spadek.

Goul. No odpowiedz Pan.

Mer. Miejcie się na baczności bo jak zechcę to was jeszcze raz podejdę. Bądźcie aby raz prawdziwemi wierzycielami... zapomnijcież o przeszłości, o spekulacyach na których z mojej łaski porobiliście majątki, przed odjazdem Pana Belville.

Pierq

Pierq Belville, a gdyby to on powrócił.

Viol Pan się spodziewasz pana Belville?

Mer Nic...

Viol Pewny jestem że go uwiadomił.

Wszyscy Powiedz, powiedz pan.

Mer. Ależ nic, mowię panom że nic.. jednak może za lada dzień powróci z Indyi, z ogromnym majątkiem... (uciekło) Ale daję panom słowo honoru że go się dziś niespodziewam.

Goul (cicho:) To nowy wykręt, nie ma mu co dowierzać.

Pier (cicho) Tak sądzisz.

Goul (głośno) Drwi sobie z nas.

Mer. (n.s.) Źle (głośno) Jedziemy.

Goul Rozumie się (: słychać turkot powozu:)

Mer. (n.s.) Przecież! (głośno) O nieba!

Głos za sceną:) Proszę otworzyć bramę.

Mer. Ah! (pada na fotel:)

Goul (biegnie do okna:) Powóz pocztowy.

Mer. (n.s.) W samą porę przybył, szanowny De la Briere!

Viol Patrzcie powóz zabłocony, znać podróżny zdaleka.

Goul Zarzucony błotem... to już chyba z Indyi jadąc można się tak zabłocić.

Mer. Wstydź się panie Goulard, nieznasz jeografii... przecież z Indyi nie można przybyć lądem.

Goul Chodź że pan do okna... z powozu wysiada mężczyzna okuty futrem.

Mer. Niemogę... radość... wzruszenie odebrały mi siły.

Viol. Ach

Viol. Ah! wyjmuje szkatułkę... znam ją wybornie... To Belville, poznałem go po szkatułce.

Mer. Tak jest to on sam.

Goul. Wraca z Kalkuty.

Mer. Z ogromną fortuną.

Viol. A co niepowiedziałem. (ściska Mercadeta i inni toż samo)

Mer. Kochani przyjaciele... bracia... dzieci moje... ah! tchu mi braknie.

Scena 7.

Ciż sami Pani Mercadet.

P. Mer. Mężu! mężu!

Mer. (n. s.) Wszystko popsuje.

P. Mer. Niewiesz co się stało?

Mer. Niewiem.

P. Mer. Belville powrócił.

Mer. Co? nie dosłyszałem!

P. Mer. Widziałam go, mówiłam z nim.

Mer. (n. s.) A to majster z krakiego, nawet ja oszukał. (głośno) Wiem, wiem. pozwólcie Panowie abym go przywitał.

P. Mer. Nie teraz... biedak taki zmęczony podróżą iż musiał się zaraz położyć w łóżko.

Mer. Doprawdy.

Goul. Biedny Belville.

P. Mer. Powiedział tylko te słowa do mnie. Pani przebłagaj męża, proś żeby mi przebaczył... ja nie

śmiem

śmiem mu się pokazać, aż naprawię złe które mu wyrządziłem.

Pier. Wzniosła dusza.

Goul. Złote serce.

Viol. Łzy mi się cisną do oczu.

Mer. (p. s.) Dalibóg niewiedziałem że mam taką żonę... to artystka pierwszego rzędu... dziękuję ci odegrałaś przewybornie.

P. Mer. Co za szczęście!

Mer. Idź do niego... powiedz że mu przebaczam – panów zaś proszę do mego gabinetu, obliczemy co się komu należy. (: Pani Mercadet wychodzi :)

Viol. Służę ci przyjacielu, jesteśmy na twe rozkazy.

Goul. Mercadet, najpierwszy spekulant w całym Paryżu

Pier. pewny jestem że się dorobi ogromnego majątku.

Viol. Będziemy czekali póki zechcesz.

Wszyscy Póki zechcesz.

Mer. Dziękuję panom, dziękuję tak jak wyście to wczoraj powiedzieli.

(wszyscy wychodzą :)

Scena 8.

Mercadet. później Jan.

Okręt płynie! żagle rozpostarte.. wiatr pomyślny wieje... Jak Ma-

Mahomet znalazł trzech pierwszych wy-
znawców, cały świat wnet mu uwierzył!..
wywiodłem w pole wszystkich wierzycieli..
będę miał spokój przynajmniej tydzień...a
przez ten czas obmyślę coś nowego... Wal-
ka była zacięta nie bez trudu otrzyma-
łem plac boju.

Jan (z głębi) proszę pana.

Mer. Czego chcesz?

Jan Pan Violette daje mi 60 franków żebym go zaprowadził do pana Bellville.

Mer. Daję ci 60. franków.

Jan Pan nie zechce mojej straty... dla tegom się przyszedł opowiedzieć.

Mer. Daj się przekupić.

Jan wszyscy wierzyciele chcą z nim mówić proszę pana.

Mer. weź zapłatę od wszystkich, pozwalam ci.

Jan Dziękuję panu.

Mer. Niech mu się wszyscy przypatrzą
(n. s.) De la Brière da sobie z niemi radę.
(głośno) Wpuść wszystkich oprócz pana
Pierquin- (n. s.) Poznał by swego Michoneta
od razu.

Jan Dobrze panie... pan Minard idzie (wychodzi)

Scena 9.

Mercadet- Minard.

Mer. Jak się masz?.. cóż cię sprowadza?

Min Rozpacz... tak jestem w rozpaczy.

Mer. W rozpaczy?

Min Słyszałem że pan Bellville powrócił i że znów

jesteś

jesteś Pan Milionerem.

__Mer.__ I to cię tak martwi.

__Min__ Tak jest.

__Mer.__ Dziwny z ciebie człowiek, mój kochany... mówię ci żem zrujnowany, ty się radujesz... dowiadujesz się żem odzyskał majątek to cię do rozpaczy przywodzi - cóż ja mam z tego wnosić - Chciałeś się żenić z Julią, a jesteś naszym nieprzyjacielem.

__Min__ Właśnie dla tego że kocham Julią, przeląkłem się twych milionów... obawiam się bowiem że mi Pan odmówisz jéj ręki.

__Mer.__ Adolfie... nie wszyscy spekulanci mają serce w pugilaresie, nie wszyscy tylko w zysku upatrują szczęście... oddałeś mi cały twój majątek, dziś ja niemam prawa odpychać cię dla tego że mam miliony... /__p.v.__/ Raczéj gdybym miał miliony.

__Min__ Dziękuję ci panie... wracasz mi spokój i szczęście.

__Mer.__ Doprawdy?.. tym lepiéj zacny młodzieńcze bo ja cię kocham.. kocham twoją prostotę, uczciwość, twoją szlachetną duszę.. przy tobie czuję że i ja mam jeszcze serce, kiedy umiem ocenić twoje.

Scena 10.

Ciż sami Verdelin.

__Ver__ Witam cię bohaterze finansowy! /__śmieje się__/

__Mer__ Co to

Mer. Co to ma znaczyć?

Ver. powtarzam twoje własne słowa, wyrzekłeś się tak nazwał wczoraj. Ale to kto się mógł spodziewać powrotu pana Belloille. - Dzisiaj jak się o tem dowiedziałem zrazu nie dałem wiary... byłem pewny że to jakiś nowy podstęp.

Mer. (n. s.) Bodajeś oniemiał.

Ver. pewny byłem że dla tego tylko rozgłosiłeś powrót pana Belloille żeby wpłynąć na giełdę i twoich wierzycieli.

Mer. Dziękuję ci za dobrą opinią.

Ver. Dopiero jak zobaczyłem ów powóz pocztowy, pomyślałem że takiego nie znajdzie na Elizejskich polach; i dopiero wtedy obejrzawszy z bliska ten wyrób Indyjskiego przemysłu, uwierzyłem w powrót Pana Belloille. Zaprowadź mnie do niego chciałbym się z nim przywitać.

Mer. Belloille słaby, niechce widzieć nikogo.

Min. Nic słaby tylko zmęczony drogą, wracam od niego, długo śmy z sobą rozmawiali.

Ver. Muszę z nim mówić koniecznie... tym więcej że przyrzekłem cię prosić o wypłat 30000 franków na rachunek mego długu... sądzę że ci to nie zrobi różnicy.

Mer. Otóż nie będziesz go widział.... a to dla tego że nie wierzysz memu słowu- Panie Minard, idź do pana Belloille i proś go aby mi przysłał przez ciebie 30000 taką sumkę musi mieć przy sobie (cicho) w przeciwnym razie dasz mi swoje.

Min. Dobrze (wychodzi)

Ver. Ciekawym jak się to skończy.

Mer. Niedowiarstwo twoje obraża mnie...

radzę

radzę ci mieć się na baczności.

Scena 11.

Ciż, Violette, Goulard, pierwszy.

Goul Jakiż to zacny człowiek, z tego pana Belleville.
Viol Co za wykształcenie.
Ver. Widzieliście go panowie?
Goul Widzieliśmy.
Pier. I rozmawialiśmy z nim.
Goul A jakże!.. zapłacił mi.
Wszyscy Zapłacił!
Mer. Co?.. mówisz że ci zapłacił.
Goul Co do grosza. /: pokazuje papiery:/
Mer. /n. s./ Co się to znaczy pojąć niemogę. Ośm tysięcy pewnie mu dał Minard.. już tylko 22 przyniesie.
Viol Mnie także wszystko zapłacił, choć byłbym przystał na połowę.
Mer. Zapewne akcyami.
Viol Gdzie tam!.. gotówką /pokazuje mu:/
Mer. /n. s./ Jestem jak w rogu!.. De la Briere, chyba rozbił kogo po drodze.
Goul Teraz pan Belleville wypłaca reszte wszystkich.

Scena 12.

Ciż razem Minard.

Mer. No jakże?.. zapewne pan Belville nie miał tyle przy sobie.
Min Pan Belville ani słuchać nie chciał o 30,000 fran.
Mer. /n. s. w rozpaczy/ Byłem pewny.
Min Przysła panu 100,000 talarów—powiada że tyle winien. /oddaje mu ogromny zwój banknotów:/

Mer. Kto ci

Mer. Kto ci to dał?.. co to jest?: co to ma znaczyć?

Min. Belville kazał panu oddać.

Mer. Jaki Belville? co za Belville?

Min. Ten co powrócił z Indyi.

Mer. Z Indyi?

Viol. I który płaci pańskie długi.

Mer. Ale moi państwo kto tu rozum utracił? ja, czy wy?

Pierq. Radość odjęła mu przytomność.

Mer. (chodzi od jednego do drugiego i ogląda pieniądze.) wszyscy zapłaceni,... w głowie mi się przewraca, w oczach widzę tęczowe kolory, ziemia mi się z pod nóg usuwa, jestem w niebie.

Scena 13.

Ciż sami, Pani Mercadet, Julia. De la Brière.

P. Mer. Mężu Pan Belville chce się z tobą widzieć.

Mer. Zaklinam was na Boga.. powiedzcie mi prawdę, bo zwarjuję.

Julia Co ci jest ojcze?

Mer. Co ja widzę Michonette nieprzebrany.

De la Br. Dobrze żem usłuchał rady twej żony... byłbyś miał dwóch Belvillów na raz, ponieważ niebo zesłało ci prawdziwego.

Mer. Więc on rzeczywiście powrócił?

Ver. Nie wiedziałeś?

Mer. (do żony) Uściskajcie mnie przecie.

P. Mer. Drugi

P. Mer. Drogi mężu,

Mer. Uspokój się, byłaś tak silna w przeciwnościach.

P. Mer. Radość odebrała mi siły... widzieć cię spokojnym, bogatym...

Mer. I uczciwym!... porzucam na zawsze spekulacye... na téj drodze najlepsze serce skamienieje, jutro wyjedziemy na wieś.

P. Mer. Będziesz się nudził na wsi.

Mer. O nie! będę patrzał na ich szczęście, będę gospodarował! Mam nadzieję Panowie że do śmierci żyć będziemy wzgodzie bo się usuwam od spekulacyi, a tylko interesa ludzi różnią, gdyby nie pieniądze kochalibyśmy się wszyscy jak bracia, świat byłby rajem.— Panie Hrabio, oddaję ci twój weksel, i pożyczam ci dziesięć tysięcy franków.

De la Br. Ale kiedyż ja ci je oddam?

Mer. No, no... bez ceremonij... pozwól ażebym i ja miał szczęście aby raz w życiu być wierzycielem (do wierzycieli) Panowie jestem wierzycielem.

P. Mer. Idźmy z tąd.

Mer Fah

Mer. Tak, idźmy uściskać kochanego Belville. tyle razy pokazywałem go drugim, żebym mu się także nad przypatrzeć —

Koniec